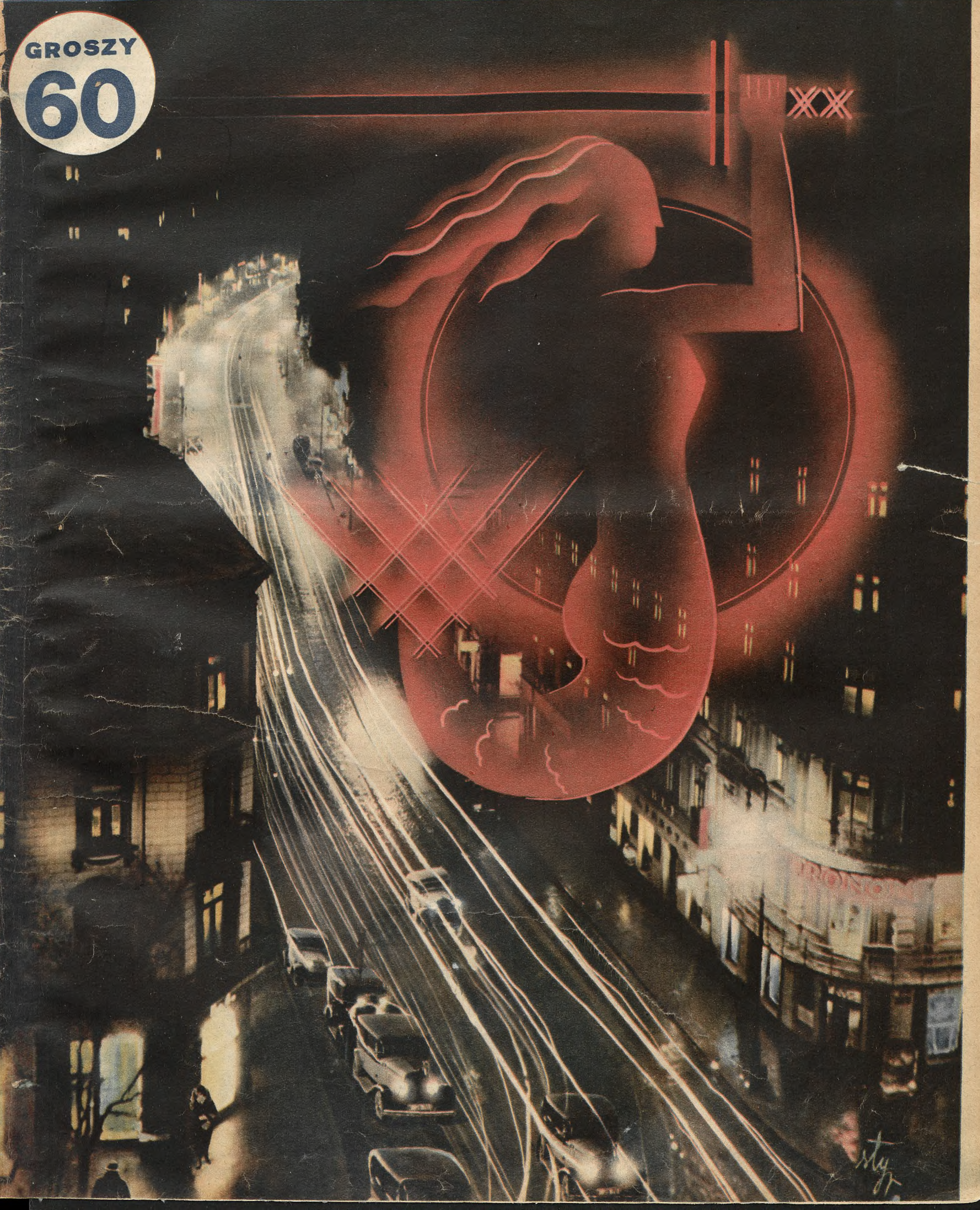
ŚWIATOWID

Nr. 5 494 ROK
27 STYCZNIA 1934
NUMER ZAWIER
32 STRON DRUK
W CZECHOSŁO
WACJI Kc. 2·20.

SYRENA NA NOWYM ŚWIECI



WYWIAD
z Prezydentem m. Warszawy inż. Zygmuntem Słomińskim.



Prezydent m. Warszawy, inż. Zygmunt Słomiński.

„Warszawa tak dużo zrobiła od czasu odzyskania niepodległości, iż niczego więcej pragnąć nie mogę, jak utrzymania dotychczasowego tempa rozwoju".

Temi słowy zakończył wywiad dla „Światowida" Prezydent m. Warszawy, inż. Zygmunt Słomiński, prezes Związku Miast Polskich. Wywiad ten miał tę cechę charakterystyczną, iż na każde pytanie otrzymywałem wypowiadaną szybko odpowiedź rzeczową, nie „dyplomatyczną", i to odpowiedź, wykraczającą poza ramy pytania i uprzedzającą pytania następne. Widać było z odpowiedzi tych, iż Prezydent Słomiński, który poza pełnieniem swych funkcyj naczelnego gospodarza miasta, znalazł czas na napisanie szeregu książek i broszur o potrzebach Warszawy, zna wyczerpująco stan i potrzeby wszystkich resortów gospodarki miejskiej stolicy.

Unikając rozbijania wywiadu niniejszego na pytania, można słowami Prez. Słomińskiego z „lotu ptaka" i z rzutu oka w przeszłość zobrazować wizerunek stolicy w sposób następujący:

— Warszawa, razem z państwem, rozpoczęła gospodarkę u siebie na terenie wyniszczonym, rozgrabionym przez okupantów i wojnę. Przystąpiła do pracy tej bez żadnego zasobu pieniężnego, z pustą kasą, ograbiona przez wrogów, z brakiem kredytów i z nieuregulowaną walutą. Jednocześnie Warszawa musiała organizować gospodarkę swą wewnętrzną na zasadach tych przepisów i praw, które młoda Rzeczpospolita wprowadzała do życia gospodarczego całego państwa, a więc organizować niektóre działy zupełnie nieznane, nowe, bez wzorów i przykładów, idąc omackiem i doskonaląc je. Jeżeli do tego dodamy brak pracowników samorządowych, których w Kongresówce nie było, brak kierowników i wykonawców — ocenimy dostatecznie te warunki, w jakich praca Warszawy odbywała się i odbywa.

W 1916 r. okupanci jednem posunięciem pióra stworzyli „Wielką Warszawę", dołączając do terenu miasta o powierzchni 3.000 ha dzielnice przedmiejskie, o powierzchni 8.200 ha. Stolica nasza, mająca teraz obszar większy niż terytorjum obecnego Paryża, znalazła się w ciężkiej sytuacji, pozbawiona na znacznych przestrzeniach wszelkich urządzeń wielkomiejskich; wodociągi nie dochodziły do krańców miasta, kanalizacji w owych dzielnicach nie było wcale, linje tramwajowe nie docierały do nowych ośrodków, nie było tam bruków należytych i dobrego oświetlenia lub oczyszczania i t. p. Słowem w r. 1916 Warszawa przystąpiła do budowania swego samorządu i budowania swego wyglądu, oraz załatwiania swych potrzeb z serwitutem, który zaciążył i ciąży dotąd kamieniem na całej działalności gospodarki stolicy. W ciągu 10 lat samodzielnej gospodarki Warszawa wydała na inwestycje na przedmieściach około 100 miljonów złotych, a zebrano z przedmieść podatków około 3 milj. zł. A ponieważ są to tereny miejskie, więc słusznie obywatele przedmieść dopominają się, by mieli to wszystko, co obywatel Warszawy posiada.

Pracując normalnie dopiero od czasu ustabilizowania waluty, Warszawa na Wystawie Poznańskiej wykazała w swym pawilonie, czego dokonała w ostatniem dziesięcioleciu, a mianowicie:

Stworzono plan regulacyjny i dokonano pomiarów miasta.

Zabrukowano ulic i placów	1,114.000	m²
Ulepszono bruków	268.000	„
Ułożono wodociągów	128.300	m
Ułożono kanałów	28.600	„
Wybudowano osadników na	500.000	m³
Przedłużono linje tramwajowe o	56,8	km.
Oświetlono ulic	160	„
Ułożono przewodów gazowych	85	„
Założono parków i zieleńców	140	ha

Założono Kasę Oszczędności.
Zmechanizowano oczyszczanie miasta.
Zautomobilizowano straż ogniową.
Odbudowano most Poniatowskiego.

Wybudowano: Teatr Narodowy, remizę tramwajową, garaż centralny, piekarnię mechaniczną, rzeźnię, pracownię gazową, betoniarnie itp.

Od czasu Wystawy Poznańskiej, mimo depresji kryzysowej i kurczenia się wpływów miejskich, rozbudowa Warszawy postępowała i postępuje w dalszym ciągu, mimo, iż budżet w wydatkach administracyjnych ze 121 milj. zł. w r. 1930/31 zmniejszył się do 90 milj. zł. na rok 1933/4. W ostatnim roku np. uruchomiono filtry szybkobieżne, przedłużono szereg linij tramwajowych do krańców przedmieść itp.

Rozwój wielkiego miasta, jakiem w niedalekiej przyszłości powinna się stać Warszawa, wysuwa ciągle wiele nowych problemów, które przez swą aktualność wymagają rozwiązania w przyspieszonem tempie. Z najprostszych, rzucających się w oczy potrzeb, wymienić można budowę „metra" i nowego mostu przez Wisłę, gdyż komunikacyjnie, mimo czasów kryzysowych, Warszawa zaczyna się dusić.

Zadania samorządu warszawskiego są wielkie i w obecnej sytuacji finansowej bardzo trudne. Poznanie gospodarki miejskiej wymaga długich i szczegółowych studjów, dlatego też tylko ten może ją krytykować, kto zna te sprawy. Niestety, naogół nie można tego powiedzieć o mieszkańcach stolicy. Na odczyty o gospodarce przychodzą... urzędnicy miejscy. Budżet miasta, wykładany corocznie na parę tygodni do przeglądania przez wszystkich obywateli miasta, ogląda z reguły najwyżej kilka osób. Nic więc dziwnego, że gospodarka miejska Warszawy jest zupełnie źle przez ogół traktowana, a nawet zupełnie niedoceniana. Każdy poczuwa się do obowiązku krytyki zjadliwej, częstokroć bezpodstawnej. Trudno, aby w tak wielkim warsztacie pracy, jaki stanowi samorząd stolicy, nie było błędów, trudno jest uniknąć sytuacyj niezmiernie ciężkich, wobec ogólnego położenia w jakiem wszyscy pracujemy — ale patrząc wstecz na rozwój Warszawy i prace jej samorządu od czasu odzyskania niepodległości, nie można nie stwierdzić, iż lecząc się z ran i okaleczeń, zadanych przez wrogów-zaborców, Warszawa uczyniła potężny skok naprzód w stosunku do stanu poprzedniego i należy spodziewać się, iż przy wysiłku i współdziałaniu ogółu obywateli uzyska warunki takie, aby mogła odpowiadać roli stolicy wielkiego państwa, jakiem jest Polska.

J. B.



Plac Teatralny w Warszawie. Na lewo Ratusz, na prawo widoczny fragment Teatru Wielkiego (opery).

TROCHĘ HISTORJI.



Grobowiec ostatnich Piastów Mazowieckich księcia Janusza i Stanisława w katedrze św. Jana w Warszawie.

Warszawa już w XIII w. jest wspomniana jako siedziba ks. Mazowieckich. W XIV w. Warszawa była już grodem, otoczonym murami, miała rynek, dwa kościoły, szkołę parafjalną i swojego wójta. Większego znaczenia politycznego zaczyna nabierać Warszawa dopiero za długiego panowania księcia Janusza (zmarł w 1429 r.). Z wygaśnięciem książąt Mazowieckich w 1526 r. Mazowsze zostaje wcielone do Korony. Szczególną uwagę na Warszawę zwróciła królowa Bona, która tutaj często przebywała. Zygmunt August przez ostatnie swe lata przed śmiercią mieszkał stale w Warszawie. Rozpoczął on w 1568 r. budowę pierwszego mostu na Wiśle u wylotu ul. Mostowej. Pożar zamku krakowskiego w 1595 r. skłonił Zygmunta III do przeniesienia stolicy państwa do Warszawy, skąd królowi bliżej było do Szwecji. W czasie wojny szwedzkiej w 1655 r. miasto zostało nielitościwie spustoszone. W XVII-tym wieku miasto powoli rozszerza się w kierunku Nowego Świata i innych przedmieść. Rośnie równocześnie znaczenie Warszawy. Wzniesiony w miejscu, gdzie dziś stoi Wielki Teatr, ogromny bazar (Marywil) przez królowę Marję Ludwikę, stał się ogniskiem życia handlowego, które znajdowało się przeważnie w rękach cudzoziemców. Początek XVIII wieku zapisuje się smutnie w dziejach Warszawy. Przemarsze wojsk szwedzkich, saskich, rosyjskich i walki, toczone pod murami miasta rujnowały jego mieszkańców. August II upamiętnił swe panowanie wzniesieniem pałacu i urządzeniem ogrodu Saskiego. Za czasów saskich daje się wyczuwać w Warszawie żywsze tętno życia umysłowego. W 1740 r. biskup Załuski zakłada bibljotekę, którą oddaje do użytku publicznego. W 1732 r. ukazuje się pomnikowe wydawnictwo zbioru praw (Volumina Legum).

Szczególnie energicznie wziął się do uporządkowania miasta marszałek Bieliński, na cześć którego najważniejsza ulica w Warszawie nazwana jest Marszałkowską. Zajął on się przedewszystkiem brukami, przeprowadził pomiar plic i placów i powołał do życia komisję dobrego porządku (1765—1795). Gorliwym opiekunem Warszawy był król Stanisław August Poniatowski. Epoka od 1788 do 1791 stanowi najświetniejszą kartę w dziejach dawnej Warszawy.

Ludność wtedy wynosi 120.000. Po pierwszym rozbiorze Polski Warszawa przechodzi pod władzę Prus, w imieniu których od r. 1798 r. rządzi generał Köhler, który zaprowadził księgi hipoteczne, uruchomił lombard, policję lekarską i przeprowadził reorganizację magistratu i policji. Prusacy ustąpili z Warszawy w 1806 r., poczem władzę obejmują Francuzi. Lata księstwa warszawskiego i królestwa kongresowego (1815 r.) zaznaczają się znacznym rozrostem Warszawy, który przerywa dopiero wybuch powstania w 1830. Teraz zaczynają się rządy rosyjskie, które trwają nieprzerwanie aż do 1915 r. i zaznaczają się brutalnem tępieniem wszelkich porywów niepodległości. Przychodzi okupacja niemiecka. W Belwederze mieszka generał Beseler. Dnia 11 listopada 1918 r. Warszawa budzi się i zrzuca jarzmo niemieckie. W tym samym dniu powraca z Magdeburga Marszałek Piłsudski. W sierpniu 1920 r. wojska czerwone stają pod Warszawą, zostają jednak odparte i rozgromione. Odtąd zaczyna się era pokojowa a z nią żywiołowy rozwój stolicy, która dzisiaj liczy zgórą miljon mieszkańców.



Powrót zwycięskich wojsk polskich do Warszawy po wojnie w 1920 r.

KRÓL, KTÓRY KOCHAŁ WARSZAWĘ.



Król Stanisław August Poniatowski (obraz Bacciarell'ego). — Własność Muzeum Narodowego w Krakowie.

Stanisław August był wychowankiem włoskich Teatynów w Warszawie, uzupełniał wykształcenie w podróżach zagranicznych, głównie we Francji. Po wstąpieniu na tron wysyłał zagranicę agentów dla pozyskania zdolnych artystów. Głównym nadwornym zarządcą prac artystycznych był malarz Bacciarelli, ponadto malarzami królewskimi byli: Smuglewicz, Canaletto i Plersch. Król zakupywał też liczne obrazy za granicą i zgromadził ogromny zbiór rycin. Bibljotekarzem królewskim był Revezdil. Rzeźbiarzami byli Monaldi, Rhigi, Le Brun, Staggi i Pinck, a rzeźbiarzem ornamentów architektonicznych Plersch, architektami: Domenico Merlini, Szymon Bogumił Zug i Kamsetzer. Król sam stanowił o wszelkich przedsięwzięciach artystycznych i kierował niemi tak, że praca danych artystów była zawsze od niego zależna.

Za Augusta III panował ogólnie styl rokoka, natomiast za Stanisława Augusta rozszerzył się głównie dzięki wpływom samego króla, styl klasycyzmu, który słusznie nosi nazwę stylu stanisławowskiego, gdyż odznacza się samodzielnością wobec zagranicy. Jak wskazują nazwiska artystów, złożyły się nań obok francuskich, też wzory włoskie. Styl stanisławowski jest poważny i wytworny, a przytem lekki, dworski, z cechą romantyczności.

Głównemi przedsięwzięciami architektonicznemi samego króla była przebudowa i urządzenie zamku w Warszawie i pałacu w Łazienkach, letniej rezydencji króla. Ówcześni i dzisiejsi znawcy przyznać muszą, że król w poczuciu sztuki stanął na prawdziwej wyżynie.

Za czasów Stanisława Augusta, w jego stylu, zbudowano w Warszawie wspaniałe pałace, Potockich na Krakowskiem Przedmieściu, Teppera, Raczyńskich i Prymasowski, a za miastem, jako letnie siedziby, pałace w Królikarni, Jabłonnie i Natolinie obok Wilanowa.

Król, idący z postępem mody, zamiast ogrodów francuskich o rabatach i drzewach strzyżonych, nie dających cienia, a stąd odwiedzanych głównie zrana i wieczorem, wprowadził więcej odpowiednie do klasycznego stylu parki w rodzaju angielskich. Nadwornym królewskim ogrodnikiem został Jan Chryzostom Schuch, który kształcił się w Dreźnie, a uzupełnił doświadczenie w Holandji, Francji i Anglji, a w Warszawie stosownie do polskich upodobań szukał w urządzaniu ogrodów malowniczości i romantyczności, jak i pięknych perspektyw. W tym też duchu powstało główne jego dzieło, Park Łazienkowski.

W r. 1774 w pałacu Belwederskim urządził Stanisław August fabrykę fajansów, której wyroby zasłynęły z piękności.

Tyle o poczynaniach króla Stanisława Augusta w Warszawie. Są one dostatecznym dowodem, że król ten był tym, który stolicę naszą zamienił przy końcu XVIII-go wieku na naprawdę królewską rezydencję. I stąd pamięć króla Stasia jest w Warszawie zawsze tak żywa.

Ks. Kruszyński.

Od Zamku do Belwederu.

Nowy Świat, godz. 6-ta, ulicą przewalają się tłumy, na jezdni prawdziwy zator dorożek, tramwaji i innych pojazdów. Wtem głowy wszystkich zwracają się ku wytwornej limuzynie, na przedzie której łopocze się proporzec z orłem państwowym.

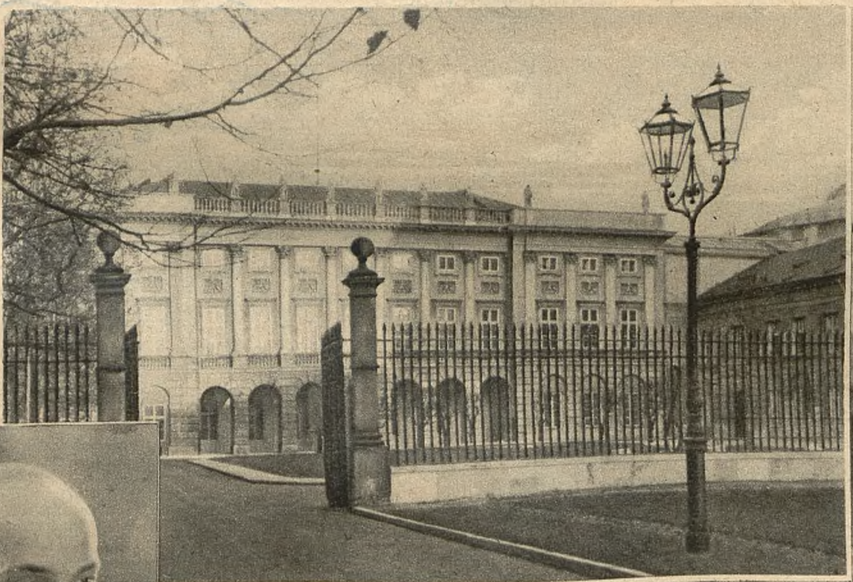
— Prezydent jedzie — słychać szept wśród tłumów.

Wspaniały wóz toczy się szybko przez Krakowskie Przedmieście i zatrzymuje przed Zamkiem, gdzie warta prezentuje broń, przed starszym wyniosłym panem w cylindrze.





Zamek warszawski. W owalu p. Prezydent Rzeczypospolitej.



Gmach Prezydjum Rady Ministrów na Krakowskiem Przedmieściu.



Prezes Rady Ministrów Janusz Jędrzejewicz.

To Prezydent Rzeczypospolitej. Głowa Państwa, pierwszy obywatel kraju. Mieszka w Warszawie na Zamku królewskim i stamtąd Polsce włodarzy.

* * *

Szerokie Aleje Ujazdowskie. Pachnie tu ogrodami.

Jest godzina wczesna. Z Belwederu wychodzi człowiek w siwym mundurze i kieruje swe kroki ku pobliskiemu gmachowi Inspektoratu Generalnemu Armji. Wyprężył się policjant, stojący na zbiegu ulic, poznaje bowiem Marszałka Piłsudskiego.

Marszałek idzie powoli, chodnikiem po lewej stronie wzdłuż muru. Głowę pochylił, snać o czemś myśli. Za chwilę usiądzie w swym gabinecie pracy i będzie słuchał raportów inspektorów armji. Zapowiedzianych ma jeszcze kilka wizyt różnych dygnitarzy, późno więc pewno na obiad wróci i przytuli do serca swoją Wandeczkę i Jagódkę. A potem, kiedy już noc zapadnie, w zupełnej samotności będzie przemierzał jednostajnymi krokami pokój i szukał decyzyj, stanowiących etapy w rozwoju mocarstwowym Polski.

* * *

Rada Ministrów obraduje w dawnym pałacu namiestnikowskim przy Krakowskiem Przedmieściu. Dawniej przed gmachem tym stał posąg Paszkiewicza, jako tego wodza, który uśmierzył powstanie polskie. Dziś nad gmachem tym powiewa dumnie sztandar biało-czerwony, symbol suwerenności państwa. Choć późna noc, z okien bije łuna. To Rada Ministrów obraduje. Przewodniczący jej młody i energiczny premjer Janusz Jędrzejewicz.



Belweder, wejście do pałacu, w owalu Marszałek Piłsudski

Światła wielkiego miasta



Most Kierbedzia w Warszawie,

Skoro zapada szary zmierzch i zza wysokich kamienic wypływać poczyna noc — na wszystkich ulicach Warszawy rozświetlają się nagle różnobarwne reklamy neonowe. Nagle, jak za działaniem jakiejś czarodziejskiej siły szare, częstokroć brudne ulice zamieniają się w cudowny kraj bajki. Zielone, czerwone, fioletowe, białe i granatowe rurki szklane z nastaniem nocy zaczynają drgać na wielkomiejskiem niebie. — Neony, zachwalając najrozmaitsze towary — nie toczą pomiędzy sobą walki.

Neony są ciche, dalekie i wyniosłe. Wspinają się i zeskakują z wysokich domów, wybiegają nawet z bocznych uliczek zawsze rozszemrane cichutkiemi rozmowami, które nie ustają nawet na chwilę. Neony głoszą sentencję XX wieku. „Szukasz szczęścia — wstąp na chwilę“, zachwalają piwo, pończochy, modny bar, likiery i schowki bankowe. Jeden z nich umieszczony na szczycie wysokiej kamienicy bezskutecznie woła o emocjach widzów oglądających nieśmiertelnego „Hamleta“.

Gdyby raptem zgasły na Marszałkowskiej, Nowym Świecie, czy na której z bocznych uliczek reklamy neonowe — to Warszawa, pomimo swych potężnych lamp łukowych i świateł wystaw sklepowych — stałaby się odrazu cichem miastem prowincjonalnem. Straciłaby odrazu cały swój urok i wdzięk. Bo neony są tem samem dla nocy wielkiego miasta, czem są w dzień ładne i dobrze ubrane kobiety. Neony są bowiem kwiatami nocy.

j. r.



Róg Alei Jerozolimskiej i Marszałkowskiej.



Wszystkie zdjęcia Ag. Fot. „Światowid“.

Nowy Świat, główna arterja Warszawy.



Ulica Marszałkowska.

CZAR STAREGO MIASTA.



Charakterystyczny portal jednego z domów na Starem Mieście.

Niema dziś już tych ludzi, którzy uzupełnieniem tych murów starych byli, niema już tych, co wąskie uliczki Kamiennych Schodów głosem swym ożywiali... zmarli, odeszli.

Odeszli ci panowie w tabaczkowych kapotach, co „Pod Syreną" na „rożku" miodkiem się wzmacniali, niema już niewiast tych swarliwych i gderliwych, co fontannę rynkową obsiadały, w dnie targowe gaworząc, plotkując, handryczące się i obgadując wszystkich.



Ulica Kamienne schodki.

Cicha izdebka płatnerza Halabardy, nie rozbrzmiewa zdawna dźwiękiem młotów mistrza, nie puci pod Świętym Janem pan Jacek Cholewa, ba, nawet gołębie, co w ciasnych uliczkach się gnieździły, przez dzieci karmione, hen! ku rynkowi odleciały, do słońca...

A jednak żyją staromiejskie mury, choć żywych zabrakło. Żyją legendą nieśmiertelną i mówić mogą wiele, bardzo wiele... tym, którzy gawędę starych murów rozumieją.

Tędy ku Nowemu Miastu, ku pięknym praczkom ze Solca, odziany w płaszcz oficerski, w letnie wieczory przechadzał się ks. Józef, tam loża masońska się mieściła, a tam... że i wspominać niemiło, na dzisiejszej Rycerskiej (dawniej Przedmurzem zwanej) mistrz miejski zamieszkiwał ze sprośnemi pachołkami swemi. A potem, potem, gdy mistrza już nie stało (król Stanisław August skasował karę tortury), ulica ta dalej niesamowitą została. I nikt z mieszczan szanownych we dnie tam nie zaglądał, jeno po nocy wołania jakieś pijacze się odzywały, alboli śmiech bezwstydny... Dziś ciche paniusie i piękne mieszczanki z okienek, w kwiaty sadzonemi, ku przechodniowi spoglądają, a i po nocach tylko księżyc, z pozłacanych dachów ześlizgnąwszy się, po ulicach z kotami spaceruje...

Ku Wąskiemu Dunajowi droga prowadzi... Wąska to też uliczka, wśród kamienic utulona, jakgdyby zakonspirowaną się wydaje. Bo też i konspiracja stąd wypełzła na Krakowskie kiedyś i sołdatom Igelströma z krucicy mistrza Kilińskiego w łeb wypaliła. Szewcowi z Dunaja carski generał szpadę oddawał, szpadę, której żywe ciało ojczyzny na połaci chciał krająć.

A gdy już Rynek ku Wiśle przejdziemy ku Pannie Marji kroki kierując, inną pieśń odwieczną mury nam opowiadać będą.



Ogólny widok Starego Miasta.

Była taka noc majowa, taka piękna, że i w uliczkach usiedzieć trudno, a w krzach nad Wisłą tak niepokojąco klaskają słowiki.

Pod drzwiami kamieniczki, gdzie żydowin, złotnik Czajka zamieszkiwał, ktoś co wieczora na piękną jego córkę oczekiwał. Pan to być musi jakiś bogaty, bo z pod kapelusza jedwabna wstęga wygląda. W płaszczu jest długim w złote klamry zapinanym cały, że i twarzy nie rozeznasz... Ale cyt! Nie zaglądajmy mu w oczy. To król. Wiedzą o tem swawolne panki na Zamku, wie i imć pan Ryx kamerdyner i Brunet... wie i piękna żydóweczka. Ale nie bądźmy niedyskretni i idźmy dalej.

Tu dom pod Panem Jezusem, tu pod korabiem, tam pod sprośnym murzynem, a nad tym gmerkiem dawny rok jakiś wyryty 15... i dalej nowym tynkiem zamazany.

W starej sklepionej sieni, której brama zamczysta, a kuta chroni, na zardzewiałym łańcuchu korab się stary kołysze. Może to jeden z tych, na których Jan z Kolna królowi Pomorze przed wandalem chronił, a może i kupiecka fregata...

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID".

Ale nie korab tu ciekawy, ale piwnice...

A w loszkach, wdół głęboko spadających, antały omszałe i rzędy butel miodowych stoją. Szeregiem równiutko jak janczarska piechota, stoją miody, co Jana Bohatera pamiętają.

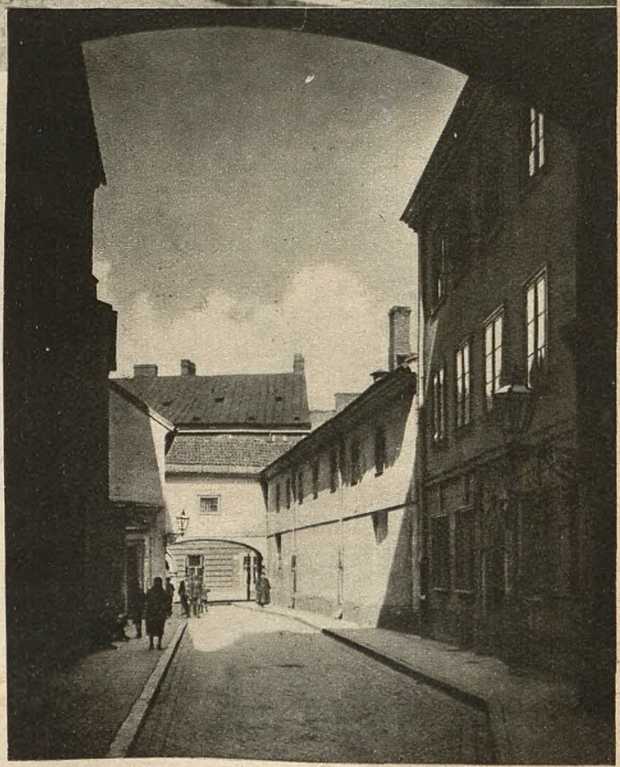
Z Węgier i innych ciepłych krajów Fukier dziad i pradziad je sprowadzał, a pyszne być musiały, skoro Sejm jednogłośnie dyplom szlachecki Fukierowi zatwierdził...

Na rożku Rynku, gdzie loggia z włoska budowana na uliczkę się wychyla, ks. Pawęski mieszkał, Skargą się pieczętujący i po nim też izdebka pamiątkowa w domu się ostała...

Stare Miasto, długowieczną historję co noc tak powiadać potrafi, a kto tylko słuchać rad i zrozumieć się potrudzi... to dziwów, dziweńków się nasłucha.

I o złotej kaczce, co to w studni podwórka na ulicy Piwnej się pokazywała i o troskach i kłopotach i miłości... tych, co je wznosili, w niem mieszkali i ukochali je...

Osierocił je niedawno jeden siwy pan z Kanoniczej,piewca jego i kochanek, Or-Ot... osierocił a tyle miał jeszcze do opowiedzenia.



Dziekanja, malowniczy zaułek Starego Miasta.

Dziś Stare Miasto koronę swych omszałych dachów pod niebo nadwiślańskie wznosząc, o Wielkiej swej przeszłości duma,, w przeszłości własnej zakochane.

Wiele jeszcze tajemnic kryje, bardzo wiele.

Ponoć lochy jakieś pradawne pod miastem wiodą, ponoć gdzieś tam skarby są zakopane, ponoć gdzieś straszy...

Z mgieł porannych ku słońcu co dnia się budzi, ku nowej Warszawie spoglądając, sędziwe swą dawną patyną, dumne z wielkiej przeszłości.

Feliks Dangel.

WARSZAWA LUBI BAWIĆ SIĘ...

Ktoś powiedział, że Warszawa tylko do godziny 10-tej wieczorem nie ma pieniędzy, tylko do 10-tej narzeka na kryzys i stroi udręczone miny...

Z nadejściem wieczoru znajdują się pieniądze, płoną światła, muzyka kołysze rytmem tanecznym, leje się strugą, jeżeli nie szampan, to w każdym razie „czysta", lokale rozrywkowe są przepełnione i Warszawa bawi się. W ciągu dnia ruch towarzyski kłębi się w kawiarniach i cukierniach stolicy...

Zacznijmy od Starego Miasta i zajrzyjmy do cukierni przy Placu Zamkowym... Mroczna sala ze stolikami o brudnawych marmurowych blatach... Trzech starych kelnerów, poruszających się leniwo...

Stali goście tej staromiejskiej cukierni — to emeryci różnych zawodów... Emerytowany urzędnik kolejowy gra w bilard z emerytem baletu, a przeniesiony w stan spoczynku sędzia uprawia grę w domino z byłym właścicielem warsztatu rymarskiego.



Kabaret w „Feminie".



Na dancingu.





Popisy taneczne w „Adrji".



Warszawa słynie z wesołych i wytwornych zabaw. Na zdjęciu tanecznice parodjujące kankana na balu Szkoły Sztuk Pięknych.

Kobiet się tu prawie nie widuje. Chyba, że jakaś parka błąka się na rendez-vous i młodością swoją rozjaśni ten m czny przybytek kawy i skwaśniałego życia.

W pobliżu na Krakowskiem Przedmieściu wielka kawi nia, która ongi przed wojną skupiała cały „beau mon Warszawy, gdzie zbierali się przedstawiciele finansjery s łecznej, świeczniki świata artystycznego i ziemiaństwo o liczne, przybywające do stolicy.

Dzisiaj kawiarnia Lourse'a, posiadająca stuletnią tra cję — stała się przystanią bezrobotnych aktorów, którzy ta przychodzą na pół czarnej lub szklankę mleka za 25 gr szy — dowiedzieć się, czy niema jakiegoś objazdu, jakie „dogrywek", czy nie błyśnie przypadkiem jakie „engag ment".

Istnieje w tej kawiarni stały „klubowy" stolik, przy który tradycję dawnej świetności towarzyskiej Lourse'a podtrz mują senjorzy sceny: Mieczysław Frenkiel, Władysław Stas kowski, Chmielewski, art.-malarz Lasocki, kilku starszy mecenasów... W hallu i w sali bilardowej gromadzą się wszelkiego rodzaju aferzyści — bez określonego stanowiska społecznego, o jeszcze bardziej nieokreślonych dochodach...

Poważniejsze, stanowiskowe aktorstwo, będące en vogue przeniosło się częściowo do bardzo zacisznego, estetycznie urządzonego przez dwie artystki-malarki p. Raczyńską-Arciszewską i Irenę Pokrzywnicką „Sima". Szczególnie w lecie, kiedy funkcjonuje zalany słońcem ogródek — w „Simie" urzędują jakby filje wszystkich teatrów warszawskich, no i reprezentacje scen pozastołecznych...

W „Ipsie" skupia się życie towarzyskie artystów-plastyków... Spotkasz tu i Skoczylasa i Kunę i Jastrzębowskiego i Pruszkowskiego i Stryjeńską i całe roje innych malarzy, rzeźbiarzy, grafików... Do tej kawiarni zagląda również chętnie świat muzyczny, no i literatura potroszę. A snoby warszawskie — wiadomo — idą zawsze w ślad za bracią artystyczną...

Charakter „Małej Ziemiańskiej", która w latach 1917, 1918 i później odegrała dość poważną rolę w historji literatury i sztuki współczesnej polskiej, boć tutaj powstał „Skamander" i wiele innych grup i poczynań literackich, tutaj — na półpiętrze czyli t. zw. „Olimpie" — gromadzili się najwybitniejsi przedstawiciele poezji i sztuki, tutaj się odbywały różne pogawędki na tematy polityczne, nieraz brzemienne w skutki — zmieniła nieco swój charakter...

Codziennie w południe pełno tam jest zawsze, ale publiczność już nie ta sama, wyjąwszy pewnych tradycjonalistów, którzy nadal bez „Małej Ziemiańskiej" istnieć nie mogą... A za ladą widnieje ta sama zawsze — charakterystyczna, o imponujących wymiarach tuszy postać właściciela, pokazywana w tylu „szopkach", opiewana w tylu kabaretach.

Przy placu Piłsudskiego w „Europie" odbywają się na codziennych „fajfach" istne rewje piękności i mody kobiecej... Przy jednym z „klubowych" stolików siadują stale literaci i artyści, przy drugim poważni reprezentanci sfer politycznych rządowych... Piosenka kabaretowa wspomina o tem, że

„Siedzą sobie chłop przy chłopie
Pułkownicy w „Europie"...

Trudno oczywiście wyliczyć wszystkie rodzaje i typy kawiarń warszawskich, bo to wymaga osobnego studjum.

Nocne życie skupia się w barach, dancingach i kabaretach restauracyjnych.

Duże wytworne sale restauracyjne świecą często pustkami, natomiast bary ze swemi przekąskami „z kotła" i wysokiemi krzesełkami, na których siedzi się tak niewygodnie i niepewnie, cieszą się wielkiem powodzeniem i są stale przepełnione...

Obok dancingów, których namnożyło się w stolicy więcej niż grzybów po deszczu — rozwinęła się instytucja kabaretów stolikowych z występem aktorów Zaspowych... Kabarety są oczywiście połączone również z dancingiem.

A zatem z wybiciem godziny 10-tej wieczorem — można w Warszawie zatańczyć, ile tylko dusza zapragnie i ile kieszeń pozwoli...

J. Mig.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AGENCJI FOT. „SWIATOWIDA".



„Bar w Oazie".

MIĘDZY BRYDŻEM A TEATREM.



Pierwszy spacer po chorobie najznakomitszego artysty dramatycznego Warszawy Ludwika Solskiego, który przed paru tygodniami ciężko zaniemógł podczas przedstawienia.

Po odzyskaniu niepodległości Warszawa, jak Moloch, zaczęła pochłaniać wszystkie wybitniejsze siły aktorskie Zjednoczonej Rzeczypospolitej. Przemiana miasta gubernjalnego na stolicę wielkiego państwa i rozwój jakościowy, oraz ilościowy, spowodowały powstawanie szeregu instytucyj „przyjemności publicznej". Na pierwszy plan w tym kierunku wysunął się teatr, który przez szereg lat w Warszawie, poza stroną rozrywkową, był twierdzą obronną języka polskiego. — Pęd do teatru wśród publiczności warszawskiej rozwinął się w okresie powojennym niepomiernie. Nie był to jednak pęd całkowicie natury artystycznej. Zmiana psychiki, jaka nastąpiła w społeczeństwach po wojnie, a wyrażająca się w pędzie do „używek życiowych", zaczęła przemieniać teatr ze świątyni sztuki na teren rozrywki. Poza reakcją psychiczną społeczeństw oddziałał na to fakt, iż po wojnie do trybu życia przeciętnego mieszczucha, czy inteligenta, doskoczyły ogromne masy ludzi, stojących na niższych szczeblach kultury duchowej, przyniosły ze sobą swoje gusta, względnie prymitywne i zaczęły narzucać swe wymagania rozrywkowe teatrom. Pójście do teatru powoli stawało się nie potrzebą kulturalną, lecz obowiązkowem „spędzeniem wieczoru": Dziś w teatrze, jutro w kinie, pojutrze w cyrku, i t. p. Na całym świecie teatry zaczęły przystosowywać się ze względów merkantylnych do gustów publiczności, obniżając swój poziom dla utrzymania się przy życiu. Nastąpiło ogromne powiększenie kadr aktorskich, do czego przyczyniło się w znacznej mierze zniesienie barjery, jaka przed wojną egzystowała, między aktorem, a t. zw. „przyzwoitem towarzystwem". Świat aktorski mógł teraz wyłaniać się z większej ilości materjału ludzkiego, a ponieważ ilość aktorów powiększyła się bardzo znacznie, przeto musiały powstawać coraz to nowe teatry. Nawet w najgorszej konjunkturze, jak obecna, wobec dużej podaży na rynku aktorskim, zawsze znajdują się nowi ludzie, którzy finansują nowe, lub stare imprezy teatralne, wiedząc może zgóry, iż teatrów jest zadużo, ale licząc na to, iż właśnie jego teatr ma rację bytu i utrzyma się. Zagranicą punkt kulminacyjny tego nastawienia już minął. Szereg bankructw odstraszył kapitalistów od finansowania imprez teatralnych (używam słowo „imprez", a nie „teatrów", gdyż ten charakter gry giełdowej zapanował po wojnie w świecie teatru). Warszawa kryzys teatralny przechodzi właściwe dopiero w roku bieżącym.

Na początku obecnego sezonu funkcjonowało w Warszawie 17 teatrów i teatrzyków, z których każdy liczył na lekki zgon konkurenta. To też pocichu znikają poszczególne „placówki teatralne", a reszta teatrów z trudem wiąże koniec z końcem, lub wegetuje przy pomocy zadłużania się. Ilość publiczności teatralnej (kinowej również) zmalała niepomiernie. Warunki finansowe nie pozwalają na częstszy wydatek „przyjemnościowy". Ludzie chodzą obecnie do teatru przeważnie tylko w tym wypadku, o ile otrzymują widowisko stuprocentowe. Na widowiska średniej miary chodzić nie chcą, a, że gust publiczności jest rzeczą niezbadaną, wszystktie plany i przewidywania dyrekcyj teatralnych najczęściej zawodzą. Sztuki, na które teatr liczy, grane są przy pustej widowni, a np. „Zemsta" Fredry, obliczona na parę przedstawień, robiła przez dłuższy czas komplety. Sytuacja teatralna w Warszawie w chwili obecnej przedstawia się, jak następuje: Najdłużej egzystujący w Warszawie pod tem samem kierownictwem dr Arnolda Szyfmana teatr Polski zmuszony został do oparcia się o Towarzystwo Krzewienia Kultury Teatralnej w Polsce i, nabrawszy charakteru tearu do pewnego stopnia subwencjonowanego, wypracował poważny preliminarz repertuarowy i prawie w całości wykonywa go. Frekwencja nie odpowiada wartości repertuaru, jest jednak nadzieja, iż wobec wprowadzenia abonamentów teatralnych ze znaczną zniżką cen, frekwencja powiększy się. Dawne teatry miejskie, prowadzone trzeci zrzędu sezon przez red. Krzywoszewskiego, pracujące w najlepszych w Polsce warunkach finansowych (lokal, światło,opał, pośrednia subwencja i t. p.) mają sezon naogół dobry. Ciekawym objawem był fakt, iż teatr Letni, który jeszcze przed dwoma laty był imprezą wybitnie dochodową, w poprzednim sezonie dawał stale deficyty i dopiero w sezonie bieżącym komedja węgierska „Pieniądz nie jest wszystkiem" „uderzyła" i szła kompletami. Spółka teatralna Szyllera z Adwentowiczem, prowadząca teatry Ateneum i Kameralny, nie może jakoś w sezonie bieżącym trafić do gustów publiczności. Najlepiej stosunkowo poszedł „Pan z Towarzystwa" w Ateneum. Ogromnem powodzeniem natomiast cieszy się od samego otwarcia powopowstały mały teatrzyk Nowa Komedja ,prowadzony przez Jaracza, Modzelewską i Hemara. Pierwsza sztuka „Firma" Hemara szła doskonale ,a obecnie „Rodzina" Słonimskiego idzie kompletami. Teatr ten ma zasadniczy jeden wielki atut w obecnej konjunkturze: mały budżet. Otwarty wielkim nakładem kosztów teatrzyk „Nowe Rozmaitości", operujący repertuarem Grandguignolowskim, mimo dobrego zespołu aktorskiego i wytrawnego kierownictwa dyrektora Trzcińskiego nie zdołał się utrzymać. Opera warszawska po wielu perypetjach otworzyła dość późno swoje podwoje, prowadzona przez zrzeszenie artystów. Mimo niewielkiego zamiłowania publiczności warszawskiej do muzyki, narazie udaje się operze wiązać koniec z końcem.

Z teatrów rewjowych pozostała na placu „Cyganerja" w gmachu dawnego „Morskiego Oka". Otwarty w wielkiej sali przy ul. Karowej teatr rewjowy „Rex" nie wytrzymał zbyt wielkiego budżetu i mimo wysokiej przeciętnej wpływów, które dla innych teatrów byłyby Golkondą, w grudniu zakończył swoją egzystencję. „Cyganerja", której przeciętne wpływy przewyższają znacznie wpływy w innych teatrach, również cierpi z powodu zbyt wielkiego, jak na obecną konjunkturę budżetu i z trudem brnie przez sezon, mimo, iż artystycznie zasługuje na wszelkie pochwały. Bardzo zrecznie utrzymuje się na powierzchni teatrzyk operetki kameralnej „8.30", który już drugi rok w małym lokalu przy ul. Mokotowskiej (po Bandzie), cieszy się dobrą frekwencją. Jest to obok Nowej Komedji drugi teatr w Warszawie o racjonalnym małym budżecie. W Sylwestra w lokalu po Rexie otwarty został teatr Wielka Operetka. Na otwarcie dano słynną operetkę Abrahama „Bal w Savoy'u". Wbrew nadziejom, operetka ta nie cieszy się tak ogromnem powodzeniem, jak zagranicą.

Reasumując bilans teatralny obecnego sezonu teatrów warszawskich, stwierdzić trzeba z przykrością, iż pod względem merkantylnym, nie przedstawia się on zbyt różowo. Tylko poważna redukcja budżetów i połączona z tem wybitna zniżka cen mogłyby unormować frekwencję teatralną.

Narazie widz teatralny waha się często między brydżem a teatrem.

I brydż często zwycięża.

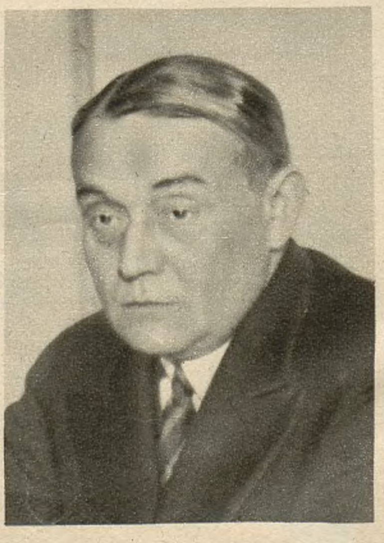
Old Goj.



Stefan Krzywoszewski, dyrektor Teatrów Miejskich w Warszawie, autor dramatyczny.



Dr. Arnold Szyfman, dyrektor Teatru Polskiego, jeden z najwybitniejszych znawców teatrów w Polsce.



Stefan Jaracz, dyrektor teatrzyku „Nowa Komedja", znakomity aktor dramatyczny i filmowy.



Dr. Tadeusz Boy-Żeleński, najwybi[illegible]jszy krytyk teatralny stolicy, członek Akademji Literatury.

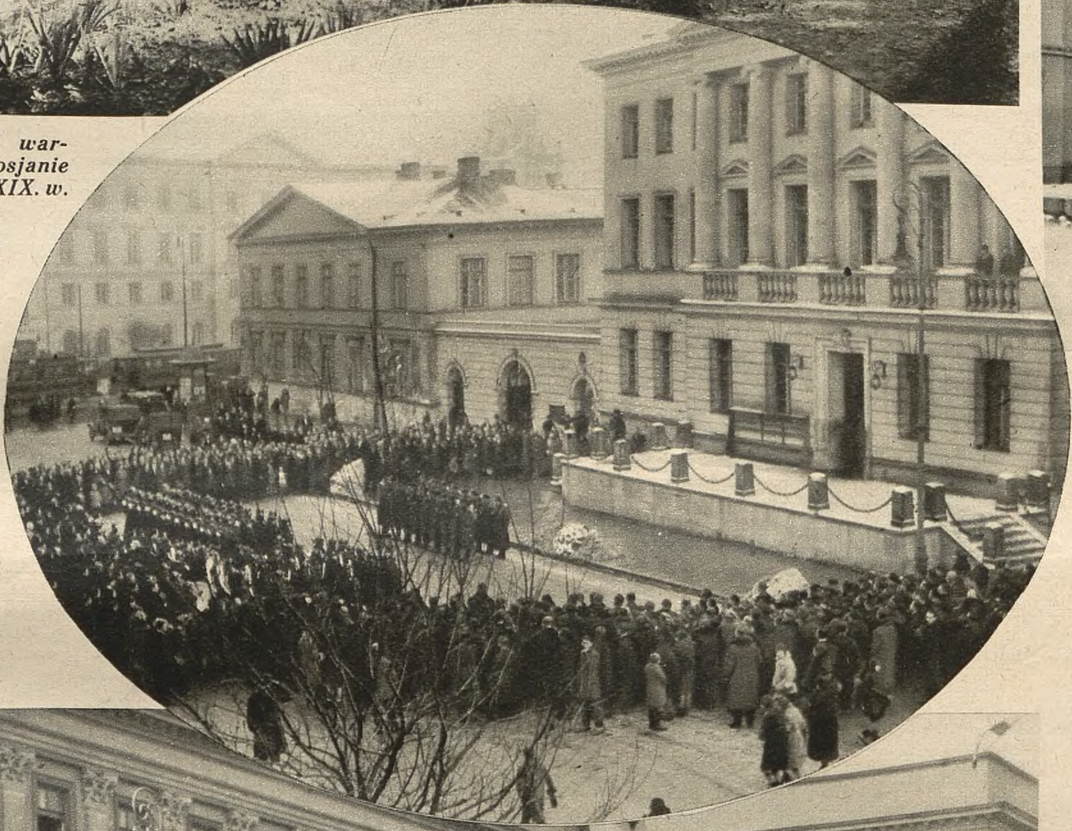
CHŁOPCY MASZERUJĄ.



Fragment Cytadeli warszawskiej, którą Rosjanie wznieśli w połowie XIX. w. jako symbol swojego panowania. Na zdjęciu zaułek w Cytadeli z grobami działaczy niepodległościowych, straconych przez Rosjan.



Pomnik saperów w Warszawie.



Zmiana warty przed Komendą miasta w Warszawie.



30 p. piechoty (dzieci Warszawy) defilują przed p. Prezydentem Rzpltej na placu Marsz. Piłsudskiego. W tyle gmach sztabu głównego.

Kiedy przy dźwiękach muzyki maszerują przez Krakowskie Przedmieście śmieją się do nich oczy tłumów. Bo wszak to dzieci warszawskie 30 p. p., potomkowie słynnych Czwartaków, co pod Olszynką szli w bój krwawy z bagnetem w ręku, których unieśmiertelniła pieśń: „Tysiąc walecznych..."

Warszawa kocha swoje wojsko. Codziennie w południe na pl. Marszałka Piłsudskiego ciekawe rzesze przypatrują się zmianie warty przed Komendą miasta. W dali widnieje szary masyw sztabu głównego, niby kolumna szturmowa piechoty, którą prowadzi książę Józef.

Muzyka gra „Jeszcze Polska nie zginęła...", odkrywają się głowy, wojsko prezentuje broń. Nowy oddział zaciąga wartę.

Kilka razy do roku obszerny pl. Marsz. Piłsudskiego, na którym dawniej wznosiła się baniasta cerkiew, zamienia się na arenę, na której rozgrywa się wspaniałe widowisko. Przed Głową państwa i Wodzem maszerują karne kolumny, jadą szwoleżerzy, (benjaminki miasta i jego duma), z ogromnym chrzęstem wloką się tanki a w powietrzu szybują srebrzyste samoloty. A wtedy ludziom starszym, siwym i wiekiem przybitym oczy zachodzą łzami. Pamiętają oni bowiem i pruskie pikelhauby i szare ziemiste mundury carskich rot i ów dzień niezapomniany w sierpniu 1915 r., kiedy te roty przy odgłosie armat odpływały na wschód, aby nigdy już do tego miasta nie wrócić. Jako jedyna pamiątka po nich została ponura cytadela, wkopana w ziemię jak reduta, dziś skazana na zagładę. Ustąpi miejsca miastu, które pragnie szerszego oddechu.

ŁAZIENKI

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AGENCJI FOT. „ŚWIATOWID".



Łazienki w szacie zimowej.



Posąg Platona w Łazienkach.



Park Łazienkowski.



Sypialnia królewska.



Sala recepcyjna, t. zw. Salomona w pałacu Łazienkowskim.



Widok na staw i teatr w Łazienkach.

Łazienki królewskie, to najcudniejszy klejnot Warszawy. Nazwa ich pochodzi od łaźni, która na tem miejscu niegdyś za książąt Mazowieckich obok zamku istniała. Przetrwał on aż do wojen szwedzkich, podczas których budowle te i ogrody zostały zupełnie zniszczone. Dopiero Stanisław ks. Lubomirski objąwszy te posiadłości, wybudował nowy ozdobny pałac i łazienki. W 1764 r. stolnik litewski Stanisław ks. Poniatowski nabywszy od Lubomirskich Ujazdów z parkiem Łazienkowskim i zostawszy królem, przebudował z gruntu cały pałac około 1788 r. przy pomocy krajowych i zagranicznych artystów, którymi kierował Dominik Merlini.

W 1817 r. car Aleksander I kupił Łazienki od hrabiny Tyszkiewiczowej, spadkobierczyni Poniatowskich. Obecnie Łazienki są własnością skarbu państwa, a gmach ten zaliczony jest do reprezentacyjnych.

Trudno opisać czar zarówno pałacu, jak i parku Łazienkowskiego. Błądzi się tutaj po ogromnych przestrzeniach, wśród odwiecznych drzew, i co krok staje twarzą w twarz z historją.

Przypominają się postacie naprzód książąt Mazowieckich, potem magnatów polskich, królów, carów i koronowanych gości Rzpltej.

Osobliwością Łazienek jest teatr na wyspie z czasów Stanisława Augusta. Od kilku lat w Łazienkach odbywają się dorocznie międzynarodowe konkursy hippiczne, a odwieczne drzewa stanowią najpiękniejsze, naturalne ramy dla tych rycerskich zawodów.

Graniczy z Łazienkami ogród botaniczny, zwany popularnie „Botaniką" i Belweder.

Obok parku Paderewskiego i Ujazdowskiego, Łazienki, to letnia promenada Warszawy.

WACŁAW GRUBIŃSKI.

PÓŁ SŁOWA O WARSZAWIANKACH.

Wydaje mi się, że w „Warszawie“ Marjana Gawalewicza niewiele jest Warszawy, mimo, że ten inteligentny niewątpliwie i niewątpliwie utalentowany powieściopisarz drugiej połowy dziewiętnastego wieku malował swój gruby tom o Warszawie z żywego modela. Nie umiał pochwycić ducha Warszawy, psychicznego klimatu Warszawy, jak naprzykład pochwycił Andrzej Biełyj ducha carskiego Petersburga w ogromnej powieści p. t. „Petersburg“. Rzecz wyszła w czasie wojny. To też nie zdaje mi się, żeby warszawianki z gawalewiczowskiej Warszawy można było uważać za syntetyczne typy warszawskich kobiet, za warszawianki w takiem znaczeniu, w jakiem się uważa schnitzlerowskie dziewczęta za wiedenki czy tytułową bohaterkę najsłynniejszej i genjalnej komedji Henryka Becque'a za paryżankę. Znacznie lepiej udały się typy łodzianek Władysławowi Reymontowi w jego „Ziemi obiecanej“. Warszawianką na poziomie becque'owskiej paryżanki jest w literaturze polskiej chyba tylko naczelna heroina „Lalki“ Prusa, najznakomitszej naszej powieści nietylko „swojego czasu“. Jest w pannie Izabeli arystokratyzm, zalotność, połączona z pewną oschłością serca, próżność, nadmierna cześć dla pozorów. Panna Izabela nie umie się dobrze bawić w towarzystwie nie swojej sfery i musi odbierać hołdy. Zresztą, arystokratyzm jest cechą wszystkich Polaków, tego narodu dziwnej demokracji o przysłowiu, mówiącem, że szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie. Mieliśmy królów, ale obieralnych, czyli mieliśmy dożywotnich prezydentów, którym nasza duma demokratyczna narzucała na ramiona gronostajowy płaszcz monarszy. Nie cierpieliśmy tytułów arystokratycznych przez arystokratyzm, szlachtą był cały naród, do herbu przyjmowano całe wioski. Ale nie odbiegajmy od przedmiotu. Zaczęliśmy przecież mówić o warszawiankach. Jakie są? Na czem polega ich osobliwość? Niezmiernie trudno na to odpowiedzieć. O wdzięku warszawianki możnaby powiedzieć, albo raczej możnaby go określić słowami: je ne sais quoi; tylko, że każdy wdzięk można w ten sposób określić.

Każda warszawianka ma na ramionach niewidzialny płaszcz królewski. Jest łaskawa, ale sztywnieje natychmiast, gdy spostrzeże, że ktoś, co się do niej zbliżył, nie widzi tego płaszcza. Prawdziwi suwereni lubią tylko półincognito. Warszawiance nie kręci się w głowie od komplimentów; przyjmuje je tak, jak dziedziczny władca przyjmuje tytuł „Najjaśniejszy Panie“. Warszawianka lubi się ładnie ubierać, ale ma w sobie to coś, które sprawia, że ubiera warszawiankę byle co. Warszawianka chętnie przegląda żurnale mód, ale to jej nie przeszkadza prosto od krawcowej pobiec do baraków z jakimś datkiem dla biedaków, choćby ukochany mąż musiał przez to czekać trzy kwadranse z obiadem. Mąż nie wybucha niezadowoleniem tylko dlatego, że warszawianka nawet w piętnaście lat po ślubie zachowuje w sobie coś z narzeczonej, która może się rozmyślić. Warszawianka dużo czyta, bywa w teatrach, na koncertach i w kinach. No i na dancingach. Niejeden londyńczyk dowiadywał się od warszawianki o nowej angielskiej książce, o nieznanym mu angielskim pisarzu. Warszawianki świetnie mówią obcymi językami. Z Włochem mówią po włosku, z Francuzem po francusku; znałem jedną warszawiankę, która przez dwa tygodnie gościła u siebie Japonkę; jakież było moje zdziwienie, gdy usłyszałem te panie, rozmawiające w języku Mikada! Warszawianka przepada za literaturą. O dzisiejszych naszych powieściach wyraża się pogardliwie. Przed dziesięciu laty zachwycała się wierszami skamandrytów, dzisiaj o nich mówi: przereklamowane! I jeszcze gorzej: „Skończone“. „Stać ich było na jedną łyżeczkę liryzmu, na łyżeczkę od herbaty“. W buduarze warszawianki znów się zjawiają na stoliku zbiory poezji Leśmiana, Staffa, Kleszczyńskiego. Co do polityki, to w ostatnich czasach warszawianki wyeliminowały ją z rozmów towarzyskich.

Sprawy kuchenne nie są tematem salonowym. Nie jest w dobrym tonie rozmowa o gospodarstwie, narzekanie na kucharkę, wychwalanie „panny do wszystkiego“, charakteryzowanie niańki, dozorcy, pomywaczki. A ponieważ ministrowie są kucharkami tego wielkiego domu, który się nazywa państwem, więc warszawianka wyłącza z rozmowy towarzyskiej ministra, jako temat. Unika w ten sposób ostrego zakwaszania rozmowy. Nawet ludzie naprawdę dobrze wychowani, niezawsze potrafią nie unosić się namiętnością, gdy rozmawiają o polityce. Warszawianka umie rozmawiać o polityce filozoficznie, czyli nie drażniąc niczyich przekonań. Wysoka kultura; niewiele osób ją osiąga poza fachowymi dyplomatami. Ale to nie znaczy, że warszawianka jest apolityczna. I dyplomata, obcujący grzecznie z człowiekiem o innych przekonaniach, ma przecież własne przekonania polityczne.



Róg Al. Jerozolimskiej i ul. Marszałkowskiej, najruchliwszy punkt Warszawy.



Urocze przedstawicielki Warszawy na spacerze. Od lewej: pp. Loda Halama, Marja Gorczyńska i Nina Grudzińska.

Warszawianka lubi kinematograf, ale woli teatr. Żałuje tylko, że w teatrze nie obowiązują publiczności fraki, smoki i suknie balowe. Bo, ostatecznie, człowiek jest stworzony i na to, żeby od czasu do czasu ładnie wyglądał. Kogut ma szkarłatny czub, paw ma wzorzysty ogon, człowiek ma biały gors z perłą i długą suknię z głębokiem wycięciem. Podobać się sobie i innym jest taką samą potrzebą ludzką, jak najeść się do syta i napić dowoli. Warszawianka to rozumie lepiej, niż jakakolwiek jej siostrzyca z innego miasta polskiego. Warszawianka pragnęłaby, żeby teatr bardziej przypominał salę pałacową, niż pomieszczenie maneżowe. To też lubi salę Teatru Narodowego o marmurowych kolumnach i przepięknych żyrandolach. W antrakcie udaje się na pogawędkę do foyer, ozdobionego przez Wincentego Drabika. Jest tu naprawdę ślicznie. Na postumentach stoją dwie rzeźby: popiersie Józefa Kotarbińskiego i głowa Mieczysława Frenkla. Nie wadziłoby tu popiersie autora „Nowej Dejaniry“ i autora „Fircyka w zalotach“. Teatr jest w tym samym stopniu przybytkiem autorów, co aktorów. Warszawianka przepada za „Ślubami panieńskiemi“, za „Zemstą“ i chętnieby widziała w hallu teatralnym marmurowy posąg starego Fredry, a nawet konny jego pomnik na złość tym dawnym krytykom twórcy „Odludków i poety“, tym jego napominaczom, którzy go rąbali w recenzjach za to, że nie jest w komedjach swoich publicystą, społecznikiem. Ale warszawianka publicystyki szuka w dziennikach, nie w teatrze, a za wdziękiem fredrowskiej Muzy przepada i uważa, że najbardziej uspołeczniona ludzkość byłaby nieznośna, bez wdzięku. Taka jest warszawianka. Uważa, że wdzięk jest ostatniem słowem cywilizacji, jej szczytem. Że, cokolwiekby utrzymywał Einstein, zamykający wszechświat w prawa względności, ta prawda jest bezwzględna: że bez wdzięku niema życia, życia, godnego człowieka.

Mógłbym o warszawiance mówić jeszcze długo, ale wolę skończyć na tem, co powiedziałem, a co jest tylko wstępem do wstępu do dzieła o warszawiance, bo „Warszawianka“ jest tematem nie feljetonowym, lecz monograficznym. Niech więc darują warszawianki...

KRÓLOWA DZIELNIC ROBOTNICZYCH WARSZAWY — WOLA.



Typowe kino na Woli, „prawdziwie dźwiękowe".

Warszawa, styczeń 1934 r.

Od wielu lat jestem w tej Woli zakochany. Co tu dużo mówić! — Wola, to morowa dzielnica. I warta jest tego, by parę słów o niej napisać.

Od czegóż zacząć feljeton? A no, od wyprawy na Wolę i chwycenia paru obrazków na płytę fotograficzną.

Idziemy. Naturalnie najpierw najpierw na Kercelaka*). Jest właśnie sobota, pora objadowa, kiedy to na Kercelaku ruch największy. Przed budkami „restauracyjnemi" ruch i krzątanie, wydawanie objadów, bigosów, herbatek. Spostrzegamy kapitalną scenę. Oto przechodzący robociarz, czy też zgoła jakiś były członek bandy taty Tasiemki „wrzuca" na stojąco porcję flaków. Ustawiamy czemprędzej aparat, obliczamy szybko czas naświetlania, gdy wtem robociarz... patrząc na nas bazyliszkowym wzrokiem, usuwa się z pola widzenia objektywu.

—Postój — pan trochę przed tą budką — ośmielam się prosić uprzejmie — zdejmiemy pana razem z tą porcją flaków w garści i z tą „restau racją".

— A cóż Pan tu przyszedł frajerów szukać na Wolę, czy co? — Oburza mnie rozmówca pogardliwem spojrzeniem — daj Pan piątaka, to se stane do zdjęcia, ale inaczej nie!

Zaimponowało mi to indywiduum. To rozumiem! To się nazywa godność osobista i umiłowanie swej wolskiej dzielnicy przez godnego jej reprezentanta. Chcesz bracie uwiecznić na płycie Wolę, czy choćby skrawek jej ciekawego życia, to płać za tę przyjemność.

Oczywiście pięciu złotych „nie miałem przy sobie" i musieliśmy się zadowolić samym tylko portalem wytwornego lokalu, przed którym odbywała się ta dystyngowana scena.

Z przechadzki po Woli wyciągnąć można wiele ciekawych spostrzeżeń. Dzielnica ta, choć nikt nigdy nie kreślił dokładnie jej granic, wyodrębnia się w wybitny sposób od innych części stolicy. Inni tu ludzie, inny charakter ruchu ulicznego. Snują się tu typki, będące niewyczerpaną skarbnicą dla fotografa, malarza, powieściopisarza.

Nowoczesne wielkie kamienice mieszają się z rozwalającemi się ruderami, na których hyba tylko wolą bożą trzymają się mchem porosłe dachy.

Główną magistralą Woli, ulicą Wolską, przebiega sześć linij tramwajowych. Ruch niczem na Marszałkowskiej, a równocześnie w niejednem jeszcze miejscu tej ulicy unoszą się podejrzane opary, z ponad otwartych rynsztoków.

Kilkanaście kin — wśród nich wielkie kinoteatry w specjalnie dla tego celu budowanych gmachach. Imponujące wejścia, oślepiające reflektory na frontonach. A naprzeciwko konkurent, który dla swego wielkiego przedsiębiorstwa znalazł gmach tak reprezentacyjny, i wielkością odpowiedni, że w sam raz zmieścić w nim może aparat projekcyjny i kilka metrów filmu. Ale zato na kinie takiem figuruje napis:

„Kino prawdziwe dźwiękowe — lokal nobliwie urządzony".

Reprezentacyjnym jest też znajdujący się obok nawpół rozwalony parkan, na którym trzeci, czy dziesiąty konkurent umieścił dumnie swe reklamy filmowe.

Powiadają o mnie, żem jest wielce łagodnego serca. „Mucha nie siądzie" — jak to się teraz mówi. Uwagi więc powyższe, te o rynsztokach i rozwalających się chałupach, to nie żadna złośliwość. Kocham, jak już rzekłem, moją Wolę szczerze i całem sercem. Jeśli piszę i o smutnych stronach tej dzielnicy, to dlatego, iż bardzo pragnę, by zło istniejące wyplenić. By Wola stała się istotnie królową dzielnic robotniczych stolicy.

— — — — — — —

Z nocnej wracamy wycieczki. Niesiemy łupy obfite. Płyty fotograficzne i nowy zapas wrażeń.

— Ach! Świetnie! — wita mnie redaktor — musi pan koniecznie coś o tej Woli napisać.

— Cóż se Pan myśli — odpowiadam dumnie. — Na frajera Pan trafił, czy co? Daj pan piątaka, to może napiszę, ale inaczej nie.

Feljeton jest gotów. Stąd wniosek, że albo redaktor odżałował piątaka, albo, że ja jestem... niegodnym mieszkańca Woli frajerem.

Roman Burzyński.



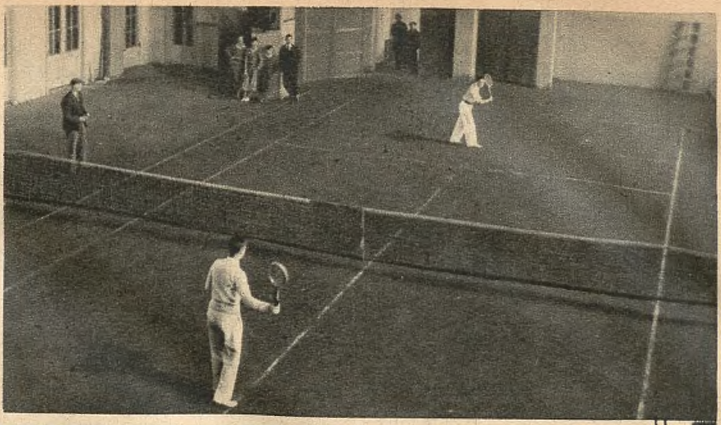
Restauracja uliczna na Kercelaku.

*) Plac Kercelego w centrum Woli.



Małe niskie walące się domki, jakże dziwnie odbijają się, od nowoczesnych kamienic.

Do rakiety i piłki...



Partja tennisa w krytej hali zimowej.

Niedawne to były czasy, gdy z pierwszym jesiennym deszczem zamykało się na klucz pantofle, kostjum gimnastyczny i zapominało się na pół roku o sportach. Nie piszę oczywiście o tej klasie sportowców, która nosi zaszczytne miano zawodników, i czy zima, czy nie zima, trenuje w swych klubach. Mam na myśli owe tysiączne bezimienne rzesze miłośników sportu, które nie sięgając po laury zwycięstwa, zadawalają się w sporcie skromną nagrodą satysfakcji osobistej. Ludzie ci, zalewając latem szerokim tłumem warszawskie plaże wiślane, korty tenisowe, boiska siatkówki, piłki nożnej, wiosłując i pływając, zmuszeni byli mimowoli zimą do przykrej bezczynności.

Deską ratunku mogły być tu sporty zimowe — z tych jednakże jedynie ślizgawka ma w Warszawie możliwości istnienia. Stolica nasza położona na równinie, nie ma w promieniu kilkuset kilometrów ani terenów narciarskich, ani zjazdów, odpowiednich dla sportu saneczkowego. Małe pagórki na Bielanach i w okolicach Miłosnej, zawojowany całkowicie przez dzieciarnię tor saneczkowy w parku „Agrikola" oraz mała treningowa skocznia narciarska w tymże ogrodzie nie mogą być oczywiście brane pod uwagę.



Tor lodowy w Dolinie Szwajcarskiej w Warszawie.



Jazda na saneczkach po ulicy.



Trening wioślarzy w zimowym basenie.

Warszawiacy więc — gnuśnieli.

Dziś sprawa przedstawia się dużo lepiej. Trzeba przyznać, że Warszawa szybkiemi krokami dąży do celu, którym jest: Umożliwić jak najszerszym rzeszom społeczeństwa oddawanie się wszelkim sportom i w zimie. Trenować muszą nie tylko czołowi zawodnicy, ale i owe bezimienne tysiące.

Wybudowano w Warszawie w ostatnich latach kilka sal gimnastycznych, wzniesiono trzy wielkie pływalnie zimowe, czwarta lada dzień otworzy swe podwoje. Coraz to któryś z klubów wioślarskich ogłasza, że otwiera własny basen zimowy wioślarski. Polska YMCA wznosi imponującą halę z zimowym kortem tenisowym. Zarządy już istniejących sal gimnastycznych, przystosowanych niemal wyłącznie do gimnastyki szwedzkiej i na przyrządach, zakładają kraty druciane na oknach i przeprowadzają przez salę siatki, aby umożliwić miłośnikom gry w siatkówkę rozgrywki w zimie.

Za minimalną, wynoszącą dosłownie grosze opłatą ,można dziś w Warszawie dostać się do kompletu, grającego w gry sportowe, pływającego, uczącego się tenisa, czy do osady wioślarskiej.

Zarząd jednego z basenów pływackich Warszawy używa w swej reklamie następującego hasła:

„W zdrowiu i radości, w komforcie i cieple spędzacie czas, ucząc się pływać w zimowej pływalni..."

Jakże głęboko przemawia to proste, szczere zdanie! O! Gdybyż rozgłosić je szeroko po wszystkich zakątkach miljonowego miasta! O gdybyż z niem dotrzeć do coraz dalszych, szarych, bezimiennych rzesz, wymęczonych ośmiogodzinnem ślęczeniem w biurze, zgnuśniałych i apatycznych, przeklinających znienawidzoną zimę i porwać za sobą na wodę! Na basen! Na partję siatkówki! Na ślizgawkę! Do rakiety i piłki!

O, ileżby było radości, zdrowia i ciepła.

Roman Burzyński.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"



Powrót maruderów z wycieczki narciarskiej.

TYPKI.



Pierwsze taksówki pojawiły się w Warszawie w 1921 r. Początkowo były pomalowane na kolor granatowy, teraz zaś są brudno-popielate i naokół karoserji mają pas biało-czerwony. Obecnie jest w Warszawie 4.000 taksówek, przeważnie należących do starszych, mocno rozklekotanych roczników. Kierowcy warszawscy nie różnią się niczem od swoich kolegów z Paryża, Londynu, czy Berlina. Jeżdżą doskonale, orjentują się w lot co do gościa i zaglądają chętnie do rozlicznych barów, aby w gronie kolegów zalać robaka i poskarżyć się na zły los.



Dorożkarzy nazywają w Warszawie „sałaciarzami". Nie potrzeba dodawać, że żyją oni stale na stopie wojennej z szoferami, uważając ich za największych swoich wrogów. Dorożki warszawskie są czyste i eleganckie, choć już nie dorównują przedwojennym. Zdawało się przez jakiś czas, że dorożki znikną zupełnie z ulic Warszawy, teraz jednak wobec upadku automobilizmu zaczyna się ich renesans.



Uliczny sprzedawca jest najpopularniejszą figurą w śródmieściu. Sprzedaje książki, grzebienie, podwiązki, lusterka, „najnowsze wynalazki", zachwalając krzykliwym głosem od rana do nocy swój tani towar. A ludzie przystają, oglądają i kupują, zwłaszcza, że sprzedawca zawsze zapewnia ich, że jest to towar kupiony na licytacji za bezcen. Przeważnie jednak jest to ostatniorzędna tandeta, nie warta funta kłaków. Ale ludzie muszą żyć, więc też na Marszałkowskiej i na Nowym Świecie wciąż słychać okrzyki: „Do słodkie gruszki i jabłka, do szaliki i skarpetki, za jedne 50 groszy".



Wystarczy spojrzeć na minę tego człowieka, aby zrozumieć, że reprezentuje on zawód w całem tego słowa znaczeniu nieintratny. Któż bowiem dzisiaj posługuje się posłańcem, w erze telefonów, telegramów i swobody towarzyskiej. Któż dzisiaj do swojej ukochanej posyła dyskretne bileciki, skoro każdej chwili bez długich ceregieli może się z nią umówić, bez zbytecznego pośrednictwa.. Więc posłaniec siedzi bezczynnie i śpi.



Za rosyjskich czasów dozorcy kamieniczni czuli na sobie ciężką rękę najeźdźcy, który nie pozwalał na żadne żarty, kazał im od rana do nocy pilnować domu i zamiatać ulice. W niepodległej i zjednoczonej Polsce stróże przemianowali się przedewszystkiem na „doziorców", zaprzestali dyżurów w bramie, zamiatania ulic i wywalczyli sobie różne przywileje, tak, że dzisiaj łatwiej usunąć z posady wysokiego dygnitarza, aniżeli stróża. Z tem wszystkiem wśród typków Warszawy reprezentują oni wysoką klasę, szczególnie ci przedwojenni. Zdobycie stanowiska dozorcy jest marzeniem chłopów podmiejskich. Chętnie też płacą oni wysokie odstępne, aby tylko znaleźć się w „dyżurce".

ARCYPASTERZ WARSZAWY.



Już od 22 lat J. E. ks. kardynał Aleksander Kakowski zasiada na stolcu arcybiskupów Warszawy. Wypadało mu sprawować swój trudny urząd w czasie burz wojennych, pod władzą okupantów. W 1917 roku zostaje jednym z regentów Królestwa Polskiego. W 1919 r. otrzymuje kapelusz kardynalski. Gorący patrjota, znakomity mąż stanu, świetny teolog, przejdzie do historji, jako spiżowa postać, w której ucieleśniły się cnoty pokolenia, walczącego o niepodległość.

PALETA, ZACHĘTA, KAWA W IPSIE...

Na początku była „Zachęta", taka sobie bogobojna instytucja, unikająca wszelkich nowinek, trochę konserwatywna, zawsze dostojna. Urządzała wystawy i sprzedawała obrazy. Od niepamiętnych lat. Buntowali się przeciwko niej młodzi i tak długo kołatali u dobrotliwego rządu, aż wybudował im Ipsa, czyli Instytut Propagandy Sztuki, gdzie skupiły się żywioły z pod znaku „poruszymy z posad ziemię", albo przynajmniej Polskę. No i teraz ma Warszawa dwa przybytki plastyki i jedną szkołę Sztuk Pięknych, rywalkę krakowskiej Akademji. Usadowiła się ta szkoła w pięknym gmachu na wybrzeżu Kościuszki, gdzie rej wodzą: Pruszkowski, Jastrzębowski, Czajkowski, Skoczylas i Tichy, żeby wymienić asów. Wszyscy oni przywędrowali z Krakowa z wyjątkiem jednego Pruszkowskiego, ale w stolicy odmłodnieli, nabrali zapału i boczą się teraz na Pl. Matejki. Ich szkoła poszła w kierunku, któryby można nazwać życiowym. Nie kształci bowiem tylko malarzy sztalugowych, ale pragnie, aby artysta zainteresował się także dekoracją wnętrz, projektowaniem mebli, kilimów, ceramiki itd., słowem, by wszedł w kontakt ze społeczeństwem i przedmioty codziennego użytku zamieniał na dzieła sztuki, a przez to stał się pożytecznym i potrzebnym.

Pruszkowski pokusił się nawet o stworzenie nowej szkoły. Wychowankowie jego nazwali się Bractwem św. Łukasza, czyli Łukaszkami i malują kapitalne płótna, podpatrując bez żenady Holbeinów, Flamandów i innych Holendrów. I w trudzie i w mozole uczą się przedewszystkiem rzemiosła, bez którego niema żadnej sztuki.

Poza Szkołą Sztuk Pięknych, poza „Ładem" snuje się jeszcze po stolicy spora gromadka malarzy, niestowarzyszonych, względnie „dzikich". Wśród nich wyróżnia się genjalna Stryjeńska, córa Krakowa.

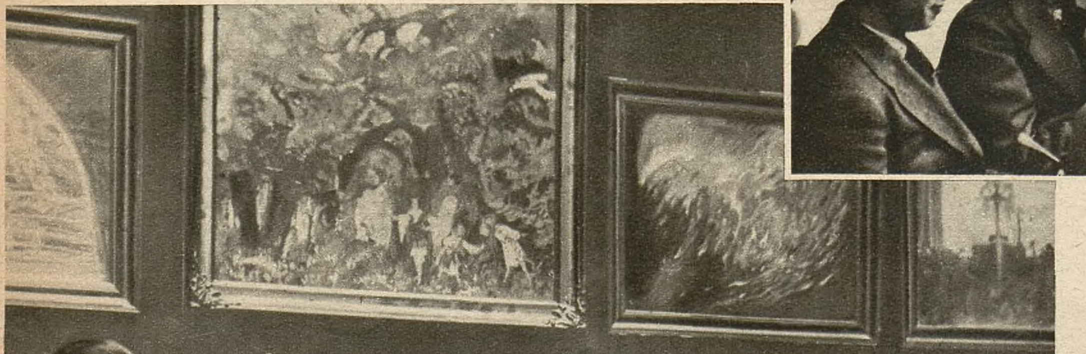
Ogółem przebywa w Warszawie około 500 plastyków, od skrajnych konserwatystów do formistów i innych Istów.

Spora gromadka!

L.



W kawiarni Instytutu Propagandy Sztuki, gdzie gromadzi się brać malarska i literaci.



Warszawska „Zachęta", posiadająca wspaniały własny gmach, spełnia od dziesiątek lat w stolicy doniosłą misję kulturalną i artystyczną. Na zdjęciu świeżo otwarta wystawa pośmiertna prac ś. p. Wincentego Drabika. Stoją od prawej: pp. Brzeziński, prezes „Zachęty", ks. Żongołłowicz, wicemin. W. R. i O. P. i znakomity artysta-rzeźbiarz Edward Wittig, mieszkający stale w Warszawie.



Prof. Tadeusz Pruszkowski, ojciec duchowy Bractwa św. Łukasza, czyli t. zw. Szkoły warszawskiej.

Tempo! Tempo!...



Wylot na pl. Grzybowski w Warszawie. W dali kościół Wszystkich Świętych.



Ruch uliczny w pobliżu dworca.



Ulica Marszałkowska.



Ruch automobilowy przed Sejmem.

Warszawa budzi się stosunkowo późno i nabiera rumieńców życia koło południa, a pełnym blaskiem swojej wielkości świeci dopiero wieczorem, kiedy rozgorzą światła reklam a na ulice wylegną tysiączne rzesze. Na Nowym Świecie, na Marszałkowskiej i na przecznicach, łączących te główne arterje śródmieścia płynie po obu stronach, przez całą szerokość chodników, niewstrzymana fala ludzkiego mrowia. Po jezdni suną w czterech rzędach nieprzerwane sznury aut, tramwaji i dorożek.

Przyjezdnego z prowincji ten huk i gwar przytłacza, a morze świateł oślepia. Ale te silne, bijące obuchem w głowę wrażenia mówią mu, że znajduje się w miljonowem mieście, w olbrzymim młynie, w którego trybach jednostka ginie, niby ziarnko piasku w oceanie...

Warszawa ma tempo....

GWIAZDKI WARSZAWY.



JADZIA ANDRZEJEWSKA. Młodziutka, zaledwie 18-letnia, podbiła Warszawę rolą Manueli w „Dziewczętach w mundurkach". Artystka Teatru Narodowego, zapowiada się jako gwiazda filmowa pierwszej wielkości.



ROMANA PAWŁOWSKA-JEZIERSKA. Artystka Teatru Narodowego, obecnie gra z wielkiem powodzeniem główną rolę kobiecą w sztuce Grzymały-Siedleckiego p. t. „Czwarty do brydża".



JADWIGA KULCZYCKA. Obdarzona świetnym głosem, należy do słowików Warszawy, artystka Teatru „Wielka Operetka". Ostatnio odniosła wielki sukces w operetce p. t. „Bal w Savoy'u".



ZOFJA KAJZERÓWNA. Artystka Teatru Narodowego. Szatynka o jasnych oczach w czarnej oprawie. Wyróżniła się rolą Henryki w „Stefku" Devala. Niebawem debiutować będzie w filmie.



MARJA MODZELEWSKA. Przez szereg lat grała w Teatrze Polskim, obecnie prowadzi razem z Jaraczem „Nową Komedję". Urodziwa i sympatyczna z wrodzonym talentem reprezentuje dynastję teatralną Modzelewskich i ich niezrównaną rasę.



INKA NEY. Świetna tancerka akrobatyczna o prześlicznej budowie ciała, przypominająca wyglądem jakąś figurynkę z porcelany. Ulubienica Warszawy, wraz ze swym mężem tworzy doskonałą parę, chętnie widzianą na deskach rewjowych.



ZOFJA NAKONECZNA. Artystka Teatru Narodowego. Otrzymała tytuł najpiękniejszej Warszawianki na balu mody. Niebawem ujrzymy ją na ekranie jako główną bohaterkę filmu „Przebudzenie".



OLA OBARSKA. Słoneczna, roześmiana blondynka, ma poza sobą cały szereg sukcesów, jako królowa operetki. Artystka teatru „8.30". Debiut jej w filmie „Krwawy wschód" wypadł bardzo dobrze.



ZULA POGORZELSKA. Najpopularniejsza artystka Warszawy, niezrównana w rolach charakterystycznych, jej kreacje rewjowe zmuszają publiczność do żywiołowych oklasków. Stworzyła swój własny styl. Zatriumfowała i w filmie.



JADWIGA SMOSARSKA. Twarz jej zna cała Polska, a nazwisko jej jest atrakcją dla tłumów. Jeszcze ciągle dzierży w rękach berło najwybitniejszej amantki filmowej.



NINA ŚWIERCZEWSKA. Wiotka blondynka o wyrazistych oczach. Artystka Teatru Narodowego. Grała z dużą ekspresją dramatyczną żonę w „Sprawie Dantona".



MARJA ZAREMBIŃSKA. Jasna blondynka o interesującej twarzyczce. Zwróciła na siebie uwagę w „Przebudzeniu wiosny" Wedekinda w teatrze Kameralnym.



LENA ŻELICHOWSKA. Reprezentuje żywiołowy temperament i prawdziwie „warszawskie" cudowne nogi. Jedna z najwybitniejszych artystek rewjowych.



ALINA ŻELISKA. Blondyneczka o ujmującej kobiecości. Odznaczyła się w całym szeregu ról zarówno współczesnych, jak i stylowych.

WARSZAWIANKI MAJĄ SZYK!

WARSZAWA WIDZIANA OCZYMA POZNANIA.

Jak Poznań patrzy na Warszawę? Powiedzmy odrazu: zdaleka.

Przed wojną nie było między obu miastami tych ożywionych stosunków, jakie np. panowały między Warszawą a Krakowem. O milę od Krakowa było już „Królestwo". Ludzie stamtąd, mając w Warszawie centrum w dziedzinie doniośléjszych spraw finansowych i różnych instancyj sądowych i administracyjnych, grawitowali jednocześnie do Krakowa z łatwo zrozumiałych powodów geograficznych i tradycyjnych. Co lato znowu, zjawiali się w Krakowie Warszawiacy, dążący do uzdrowisk. Inteligent-pozytywista, zwykle z brodą szpicastą, w ubraniu z alpaki, czy też „czesuczy", w miękkim słomkowym kapeluszu, jego małżonka o żywszych oczach i ruchach, niż się je widywało u ogółu Krakowianek, jakieś dzieci o rezolutnych minach, trochę bardziej po polsku — czy też po wchodniemu — ubrane od dzieci galicyjskich. Wreszcie krakowski uniwersytet, czy szkoła Sztuk Pięknych, ściągały z zaboru rosyjskiego całe zastępy tak uczniów, jak profesorów. Wszystko to stanowiło ciągły łącznik pomiędzy obu polskiemi miastami.

Nic podobnego nie łączyło Warszawy z Poznaniem. Nawet te krakowskie karnawały, które ściągały elementa arystokratyczno - towarzyskie z całej Polski do Krakowa, nie miały swego odpowiednika w Poznaniu, który dla ziemiaństwa wielkopolskiego grał rolę hotelu, zamieszkiwanego przez parę dni, podczas gdy właściwe forum światowe znajdowało się w poszczególnych dworach. Tam, na wsi, z racji wesela czy pogrzebu, gromadzili się starsi i młodsi, przy tych okazjach wprowadzało się w świat panny, zwoziło epuzerów.

Po wojnie Poznań, przelawszy krew swych najserdeczniej patrjotycznych żołnierzy w obronie Warszawy, zarówno jak Lwowa, znalazł się jednak pod wielu względami w cichej opozycji do Warszawy. Broniąc się przed centralizmem, czując się przytem lepiej zorganizowanym, zirytowany falangą „galicjaków z Kongresówy", którzy z konieczności musieli zająć część próżni, wytworzonej przez usunięcie Niemców, utrzymywał jak mógł moralny kordon pomiędzy sobą a wszystkiem tem, co było po drugiej stronie Skalmierzyc.

Wszystko to się powoli wyrównało. Pozostało trochę naturalnej oporności, którą w każdym kraju, każde wielkie miasto okazuje wobec centralistycznych tendencyj stolicy. Nowoczesna machina biurokratyczna, z powodzią swych aktów, koszulek, referentów i komisyj, sprowadza poważne zwłoki w załatwianiu spraw, z któremi prowincje odnosić się muszą do stolicy. Jest to powszechne zjawisko, charakteryzujące naszą epokę. Stosunki pod tym względem były dawniej łatwiejsze i szybsze.

W dziale cechowym Muzeum Miejskiego w Poznaniu zachowały się liczne statuta bractw rzemieślniczych, zorganizowanych po wojnie szwedzkiej, za Jana Kazimierza. Statut taki, nadany przez burmistrza i radnych miejskich, uzyskuje potem zatwierdzający podpis królewski, zadokumentowany zwykle wielką pieczęcią koronną. Otóż pomiędzy datą, wypisaną na pergaminie przez „pisarza obojga porządków" na poznańskim Ratuszu, a zatwierdzeniem datowanem w Warszawie, upływa z reguły około 14 dni. Niełatwo się tak szybko uzyskuje załatwienie sprawy dzisiaj, choć droga z Poznania do Warszawy nie odbywa się już po niepewnych traktach, konno i kolaską.

Nic dziwnego, że dla przeciętnego Poznańczyka „Warszawa" przedstawia się jako instancja często utrudniająca bieg sprawy. Ale ta Warszawa („Warszawa chce", „Warszawa się nie zgadza", „Warszawa nie odpowiada") to pojęcie administracyjne, imieniem tylko identycznie z samem miastem. Miasto jest nadal dalekiem. Przynajmniej dla szarego ogółu. Notable poznańscy, jednostki zamożniejsze, ulegają zwolna atrakcji stolicy. Zmuszeni do częstszego jej odwiedzania, znajdują zarazem centrum artystyczne — w dziedzinie teatru przedewszystkiem — znajdują w tamtejszych Adrjach czy Oazach miejsce rozrywki, które zaciera pamięć bumlerek berlińskich.

A o urazach do „Galicjaków z Kongresówy" zapomniano. Czasem, jak ostatnie strzały dawniejszego antagonizmu, rozlegają się jego echa gdzieś po zaułkach.

Wracaliśmy kiedyś o brzasku z wieczoru „Różowej Kukułki". Mijaliśmy właśnie jakiś porządny tingelek, gdy naraz dały się tam słyszeć głosy kobiecej kłótni. Wzburzona wyszła jakaś młoda osoba, która zapewne nigdy nie zamierzała konkurować o „nagrodę cnoty" imienia senatora Montjou. Jej taneczna szata ponuro kontrastowała z szarym dżdżystym porankiem.

— Cóż to się stało? — zapytał ktoś z nas.

— Co się stało? — zawołała oburzona młoda dama. — Ano ona mnie chciała uderzyć. Od „kongresówy" mnie wyzywa! Ha, wiadomo! Każda „kongresówa" ma szyk i urok — dodała, rozpogadzając się z uśmiechem. — Nie tak, jak te pery (wielkopolska nazwa ziemniaka, pogardliwie stosowana w tym świecie, jako replika na „kongresówę") — nie tak jak te pery, co to włoży pantofelki nr. 39 i kontenta.

I poszła dalej, uspokojona i pocieszona swą wyższością rasy.

Co Warszawa, to Warszawa!

Ludwik Puget (Poznań).

FILM



UROCZA DEBJUTANTKA.

Paulina Brooks promienieje radością, bo udało jej się dostać do wytwórni Metro-Goldwyn Mayer. Jest pewna, że zrobi karjerę, ponieważ świetnie tańczy, ma czarujący uśmiech, jest wspaniale zbudowana a mężczyźni szaleją za nią.

W GARDEROBIE LODY HALAMY.

Loda Halama zdobyła sobie bardzo wielką popularność. Jest przedmiotem zainteresowań i zachwytu ogółu. Jest fenomenalną tancerką, uosobieniem życia i kobiecości. Obecnie po szczęśliwym debiucie w „Prokuratorze Alicji Horn“ po raz pierwszy w swej karjerze artystycznej wystąpi w większej roli filmowej. Grać ona będzie w nowym filmie dźwiękowym, jaki obecnie nakręcać zaczyna w Polsce jedna z wytwórń zagranicznych. W związku z tym debiutem filmowym chcieliśmy z pierwszego źródła zasięgnąć informacyj, to też korzystając z przerwy, łapiemy „Halamkę“ w garderobie „Wielkiej Operetki“, gdzie obecnie ona występuje. Pani Loda jest jak nadzwyczaj rozbawiona i czarująco roześmiana.

— Prosimy o parę minut rozmowy.

— Znowu mnie męczycie — oburza się na wesoło p. Loda. Teraz to już napewno nie będę miała ni chwili odpoczynku.

— Dlaczego teraz — pytamy — zgodziła się pani wreszcie wystąpić po raz pierwszy w większej roli w filmie polskim. Bo do tej pory była pani przecież nieugięta.

— Nie występowałam w naszych filmach, choć miałam bardzo wiele propozycyj, gdyż albo scenarjusz, albo role, które mi proponowano, nie odpowiadały mi zupełnie. Zresztą, zajęta byłam pracą w teatrze, oraz doskonaleniem swej sztuki tanecznej. Ostatnio dopiero zaproponowano mi pierwszorzędną rolę w filmie, który zarówno treścią, jak i obsadą odpowiada mi w zupełności. Film ten nosić będzie intrygujący tytuł: „Kocha, lubi, szanuje“...

— Panią chyba każdy...

— Ależ proszę mi nie przerywać. Jestem szczęśliwa, że w pierwszym moim filmie dostałam tak idealną dla mnie rolę. Będzie to komedja muzyczna, w której będę mogła dowoli śpiewać i tańczyć. Temat filmu bardzo aktualny... bo kryzysowy.

Cieszę się, że moim partnerem będzie Bodo — to taki stuprocentowy mężczyzna. Reżyserować będzie Waszyński, ten tak doświadczony realizator, a muzykę skomponuje Wars. No, teraz wie pan chyba wszystko.

— A kto poza panią gra jeszcze w tym filmie?

— Zula Pogorzelska, Konrad Tom, Wł. Walter i inni. Zresztą nie powiem panu więcej, bo już potem nie będzie niczego ciekawy. Mam nadzieję, że zapewne zobaczymy się w atelier, to zresztą nastąpi już w tych dniach.

Jeszcze jedno — tak na zakończenie — czy pani ma zamiar po ukończeniu tego filmu brać udział w jakimś innym obrazie?

— W projekcie mam wyjazd do Pragi, gdzie będą nakręcać dla „Universalu“ film. A potem mam zamiar zrobić egzotyczną podróż. Chcę jechać do Japonji na występy taneczne.

Musi pan przecież zakończyć ten nasz wywiad jakimś komplementem — mówi pani Loda. Ale ja również nie chcę skończyć naszej rozmowy bez jakiegoś miłego słowa. Chciałam o tem mówić na początku, ale nie dał mi pan dojść do słowa. Muszę zatem panu powiedzieć, że „Światowid“, to śliczne pismo. A dodatek filmowy to istne cudo. Życzę mu powodzenia, na jakie zasłużył i...

W tem miejscu dzwonki inspicjenta poczęły, nie wczuwając się zupełnie w sytuację, dzwonić rozpaczliwie. Po chwili widać już tylko nóżki „Halamki“, słychać trzask drzwi i po wywiadzie. **Rh.**



Loda Halama.

WEEK-END GWIAZD.



Popularni aktorzy filmowi Richard Arlen, Bing Crosby i Gary Cooper na jachcie „Jobyna R“.

Niema to, jak przyjdzie sobotnie popołudnie. — Wszystko, co żyje w miastach po całotygodniowej pracy, czy to w zimie, czy w lecie wyjeżdża na week-end. Week-end to zapomnienie o kłopotach pracy, o pieniądzach, zmartwieniach — week-end, to młodość, słońce i przyroda.

Trójka przyjaciół, kolegów po fachu: Gary Cooper, Bing Crosby i Richard Arlen w słoneczne popołudnie wybrali się jachtem na całodzienny week-end. Gary Cooper, zwany przez kobiety całego świata „długim chłopcem z Montany“, poraz ostatni zażywa rozkoszy week-endu w towarzystwie swych wybranych przyjaciół. Ożeniwszy się niedawno, będzie teraz już musiał zrezygnować z tych rozkoszy i spędzać wolny czas w towarzystwie swej małżonki. Ale podczas tego ostatniego kawalerskiego „wypadu“ wszyscy trzej nie myślą o week-endach, jakie już teraz będą musieli spędzać osobno. — Wspólnie cieszą się słońcem, morzem i swoją młodością.

Dla nich bowiem po tygodniu straszliwie ciężkiej pracy w dusznem studjo i w świetle oślepiających jupiterów, week-end, to czas, w którym muszą jaknajbardziej wypocząć i zaabsorbować w siebie jaknajwięcej słońca, aby potem swymi czarująco młodzieńczemi uśmiechami podbijać serca kobiet wszystkich kontynentów. Jacht „Jobyna R“, należący do Arlena, idzie pod pełnym żaglem, wioząc trzech dzielnych żeglarzy, uciekających z dusznych miast. To jest przywilejem XX wieku, gdyż dawniej trzech takich młodych aktorów spędzałoby swój wolny czas w zadymionej kawiarni, bądź też w klubie bilardowym. A teraz jadą na morze, szukając słońca i przygody... **j. r.**

Ze świata filmu.

(j. r.) Lillian Harvey, zaaklimatyzowawszy się na gruncie amerykańskim, kręci obecnie trzeci swój film pt. „Zuzanna". W filmie tym po raz pierwszy bierze udział cały „zespół" artystyczny teatru marjonetek „Piccoli".

Joris Ivens, twórca filmów awangardowych, zrealizował ostatnio ciekawą krótkometrażówkę pt. „Nowa ziemia". W filmie tym przedstawiona jest walka ludzi zdobywających metr po metrze ziemię w Zuydersee.

We Francji Fedor Ozep realizuje w danej chwili według powieści Stefana Zweiga „Amok" wielki film z udziałem Inkijinoffa, Yonnela i Marceli Chantal.

Turzański, jeden z najzdolniejszych reżyserów europejskich, znany z swego filmu „Żywy trup" ukończył ostatnio nakręcanie filmu „Wolga w płomieniach". Obecnie przygotowuje się do filmowania „Dyktatora".

Jak donosi prasa niemiecka wielki koncern filmowy „Klang-Tobis", posiadający atelier pod Berlinem, przystępuje obecnie do budowy nowych zabudowań atelierowych. W atelier Tobisa nakręcono ostatnio jeden z najbardziej „patrjotycznych" filmów niemieckich z Hansen Westmanem w roli głównej.

Ogólne zainteresowanie w Hollywood wzbudziła ostatnio „wędrówka ludów", tj. artystów z rozmaitych wytwórni do wytwórni Columbia. I tak zaangażowała ona: Claudette Colbert, Elissę Landi, Edmunda Lowe i Józefa Schildkraudta.

Film angielski przeżywa obecnie modę na filmy historyczne, jak również na filmy egzotyczne. Jedna z wytwórń angielskich wysłała temi dniami ekspedycję do Afryki, celem nakręcenia filmu tp. „Powracające wielbłądy".

Słynny wąż morski z jeziora Loch Ness, który tyle wzbudził hałasu w prasie całego świata, będzie bohaterem najnowszego filmu angielskiej wytwórni BIP'u.

Gary Cooper, partner Marleny Dietrich w „Marokko", a ostatnio partner Joan Crawford ożenił się z mało znaną aktoreczką amerykańską Weroniką Balfe.

Wedle informacyj prasy francuskiej, na Ukrainie w sworzonym ostatnio ośrodku filmowym — w Charkowie — zrealizowane będzie w r. 1934 — 150 filmów za kwotę 60 miljonów rubli.

— Reżyser francuski Marcel Varnel nakręca w studjo B. I. P. w Elstree sztukę Walter Hacketta p. t. „Wolność Mórz". Do Elstree zaangażowany został również reżyser filmowy z Hollywood Edward Sutherland, znany z doby filmów niemych i z współpracy z Charlie Chaplinem.

— Reżyser Walter Summer przystąpił do nakręcania w studjo Welwyn reportażu z życia dziennikarzy angielskich i dzielnicy prasowej Fleet-Street p. t. „Reporter kryminalny". Role główne grają Diana Napier i Rysbard Bird.

— Herbert Wilcox zakończył nakręcanie melodramatu p. t. „Królowa" z Anną Neagle w roli głównej. Fabuła filmu interesująca, osnuta jest na tle przewrotu politycznego w Stanach Zjednoczonych. Akcja rozgrywa się w Nowym Jorku, Paryżu, nad jeziorem Garda i w Dolomitach.

Ogłoszona ostatnio statystyka odnośnie do filmów wyświetlanych na terenie Niemiec w roku 1933, podaje, że z pośród 213 filmów, jakie wyświetlano wtym okresie czasu, ponad 50 procent było produkcji krajowej

Sowiety, gdzie do tej pory nie docierały — skutkiem zakazu władz — filmy amerykańskie i europejskie (po za małemi wyjątkami) zakupiły ostatnio dwa obrazy amerykańskie, m. in. „Trylby".

Rolla France będzie partnerką Jana Kiepury w filmie, który w danej chwili począł realizować Carmine Gallone. Piosenkarz Gabriello, Bill Bockess i Hamel będą kreować dalsze role.

KOBIETA, KTÓRĄ KOCHALI NAJPIĘKNIEJSI MĘŻCZYŹNI ŚWIATA.



Lupe Velez ze swoim najnowszym mężem, Johny Weissmuellerem.

Lupe Velez, która niedawno temu wyszła za Weissmuellera, uchodzącego za najwspanialszego mężczyznę świata, ma za sobą bardzo romantyczną przeszłość. Zliczyć jej wszystkich mężów, względnie przyjaciół byłoby rzeczą bardzo trudną, a nawet niemożliwą. W każdym razie miała już coś czterech mężów, z którymi szła do ołtarza, aby za kilka tygodni rozwieść się. Lupe Velez jest wybredną i dlatego wybiera sobie wyłącznie tylko stuprocentowych mężczyzn, najprzystojniejszych, zdrowych i silnych. Będąc z pochodzenia Meksykanką, nie wstydzi się swojej gorącej krwi i z dumą podkreśla, że żyje wyłącznie dla miłości i że z chwilą, gdy przestanie się podobać mężczyznom, bez namysłu popełni samobójstwo.

Narazie jednak ewentualność ta jej nie grozi, ponieważ jest młoda i czarująca. Ale zgubi ją ta gorąca krew. Kobiety bowiem południa budzą zachwyt, gdy są bardzo młodziutkie, ale już koło 30-go roku robią się z nich straszliwe wiedźmy, budzące poprostu odrazę swym wyglądem. Ten sam los czeka i Lupe Velez, dlatego póki czas pragnie się ona wykochać, z dumą podkreślając, że jest apostołką nieskrępowanej niczem miłości.

Pojedyncze numery „Swiatowida" sprzedawane są w całej Polsce, nie wyłączając księgarni kolejowych T-wa „RUCH", w cenie uwidocznionej w nagłówku.



Scena z filmu „Bitwa pod Czuszimą“ przedstawiająca wyjazd dżonek japońskich.

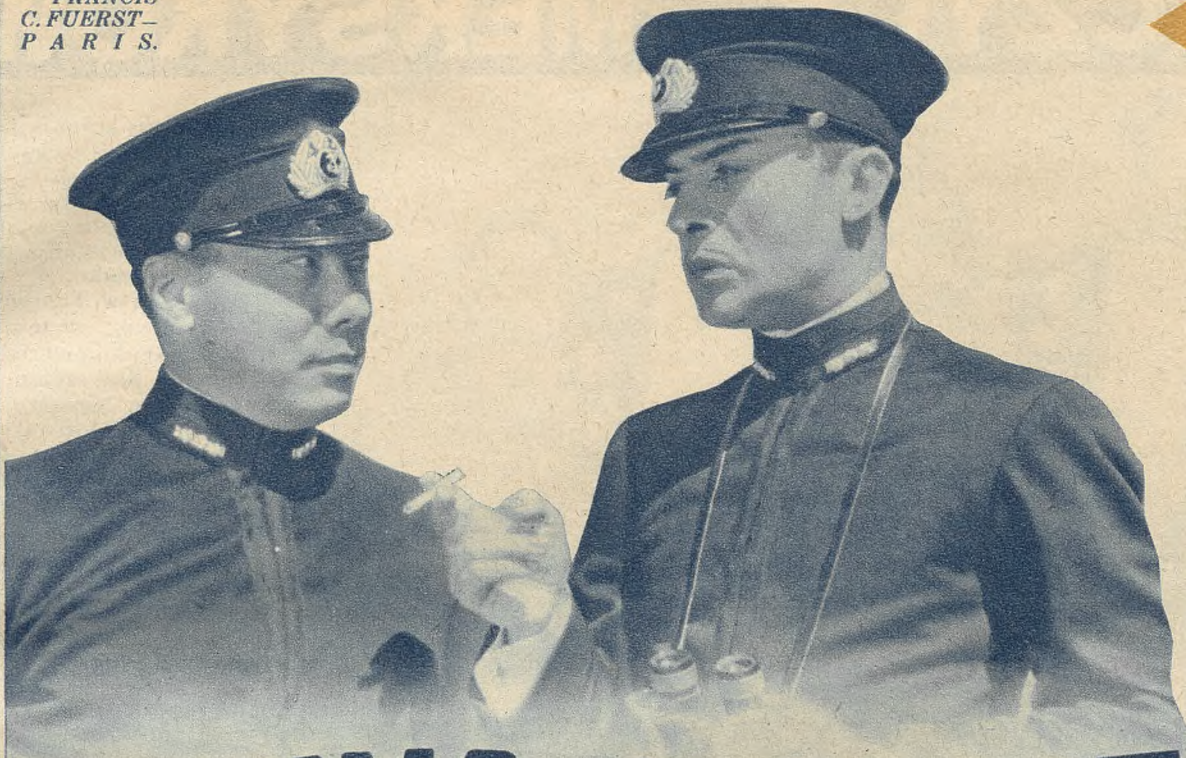


Słynna artystka francuska Annabella w roli Markizy Yorisaka.

Annabella, jako Markiza Yorisaka i John Loder jako Fergan bohaterzy filmu „Bitwa pod Czuszimą“.



ZDJĘCIA FRANCIS C. FUERST — PARIS.



W. Inkiżynow, bohater „Burzy nad Azją“ wraz z Charlesem Boyerem w filmie „Bitwa pod Czuszimą“.

Charles Boyer, świetny aktor francuski, porwany ostatnio do Hollywood, gra markiza Yorisakę. Ma twarz Japończyka, jego ruchy są ściśle wzorowane na tych, jakie mają prawdziwi synowie Nipponu, jednakże w jego przeżywaniu wyczuwamy Europejczyka.

„Bitwa pod Czuszimą“ jest, dzięki technice zdjęciowej i reżyserji Farkasa poważnym sukcesem kinematografji francuskiej, która — zajmując coprawda czołowe miejsce w Europie — nie posiada jednakże tego prestiżu, co za czasów pierwszych filmów Claira.

Entuzjazm dla produkcji francuskiej zniknął z równoczesnem obniżeniem poziomu, spowodowanem masową produkcją. Wykorzystując świetną konjunkturę dla filmu francuskiego, wytwórnie paryskie i prowincjonalne z szalonym pośpiechem nakręcają filmy, przerabiane w większości z popularnych powieści i komedyj teatralnych. Ten niezdrowy pośpiech zaszkodził poważnie poziomowi filmów francuskich. Trzeba mieć nadzieję, że „Bitwa pod Czuszimą“ jest sygnałem lepszego jutra filmu francuskiego.

J. Radzimiński.

BITWA POD CZUSZIMĄ.

Mało jest powieści w literaturze światowej, któreby posiadały taki ogrom elementów filmowych i dźwiękowych, co niezapomniane dzieło Claude Farrèra „Bitwa pod Czuszimą“. Każdy czytając tę powieść, zdaje sobie doskonale sprawę, że świetnie nadaje się ona do przeróbki filmowej.

Raz już egzotyzm tła, ciekawa fabuła i świetnie rozwinięta akcja — zachęciły filmowców do zrealizowania we Francji obrazu pod tym samym tytułem, z głośnym wówczas tragikiem japońskim Sessue Hayakawa i Tusuru Aoki w rolach głównych. Film ten, jako niemy i realizowany w czasach, kiedy technika filmowa stała jeszcze na niskim poziomie — nie mógł dać widzowi pełni wrażeń. Obecnie Mikołaj Farkas zrealizował drugą — tym razem dźwiękową — wersję „Bitwy pod Czuszimą“.

Wiadomem jest, iż treścią powieści jest tragedja oficera marynarki japońskiej Markiza Yorisaka, przedkładającego ponad miłość do najukochańszej istoty — żony, obowiązek względem ojczyzny. Markiz Yorisaka kocha gorąco swoją młodą żonę, jednakowoż wprowadza do swego domu kapitana marynarki angielskiej Fergana tylko w tym celu, aby zaprzyjaźnić się z nim z polecenia swojego dowództwa. Fergan przebywa w Japonji na obserwacjach taktyki i strategji japońskiej marynarki wojennej. Yorisaka za wszelką cenę chciałby zbadać tajemnicę sukcesów Wielkiej Brytanji na morzu i móc je zastosować dla swego kraju.

Pewnego razu zastaje on swoją żonę w czułej scenie z Ferganem. Markiza spostrzega swego męża, nie widzi go natomiast Anglik. W międzyczasie Yorisaka zapoznaje się z raportem, przygotowanym przez kapitana Fergana dla swoich władz wojskowych. Yorisaka skorzysta w przyszłości z tego, gdyż w bitwie, która niebawem się rozegra — dowodzić będzie swoją flotą z dużo większem doświadczeniem bojowem, niż poprzednio. Raniony podczas morskiej bitwy Yorisaka w kilku słowach daje poznać Ferganowi, iż wie doskonale o słowach miłości wypowiedzianych przez Anglika do Markizy. Wówczas Anglik obejmuje dowództwo opuszczone przez ciężko rannego Markiza i... bitwę przechyla na korzyść Japonji.

W filmie jest trochę inaczej, gdyż później Markiz Yorisaka popełnia hara-kiri, nie mogąc pogodzić się z myślą, że żona mogłaby go zdradzić. Tak mniejwięcej w grubych zarysach wygląda treść nowej wersji „Bitwy pod Czuszimą“ przyjętej niesłychanie ciepło i przychylnie przez całą prasę francuską. Naogół z pośród powodzi słabych filmów, jakimi produkcja francuska jest obciążona — „Bitwa pod Czuszimą“ (sądząc z entuzjastycznych recenzyj), jest filmem w całem tego słowa znaczeniu udanym.

Markiza Yorisaka znalazła świetną odtwórczynię w osobie Annabelli. Talent tej wielkiej artystki, przerastający komedje muzyczne, w których jest nieustannie eksploatowana — stworzył wraz z jej oryginalną urodą niesłychanie ciekawą kreację artystyczną. Nie poznajemy Annabelli, której twarzyczka jest ukryta pod maską japońskiej piękności.

Obok niej największy sukces święcił Walery Inkiżynow, bohater „Burzy nad Azją“ Pudowkina, grający rolę oficera japońskiego. U Inkiżynowa, w przeciwieństwie do innych wykonawców — pomimo ich doskonałej gry i charakteryzacji — wyczuwa się prawdziwego człowieka Wschodu.



Malownicza scena w parku pomiędzy Markizą Yorisaka (Annabella) i Ferganem (John Loder).

MEKSYKAŃCZYCY — MEKSYKOWI.



Wykonawcy koncertu na rzecz ofiar huraganu w Tampico. Stoją od lewej: Catalina Barcena, Dolores Del Rio, Ramon Novarro, Conchita Montenegro, Jose Crespo i Carmen Samaniego.

Ostatnio kolonja artystów pochodzenia meksykańskiego, pracujących w przemyśle filmowym w Hollwood, zorganizowała wielki koncert dobroczynny na rzecz swoich rodaków — ofiar huraganu w Tampico. Jako wykonawcy wzięli w nim udział znakomici artyści filmowi z bożyszczem kobiet Ramonem Novarro, świetną artystką Dolores Del Rio i partnerką Mojici-Contenegro na czele. Obok nich wystąpili Catalina Barceno, Carmen Samaniego i Jose Crespo. Zarówno głośne nazwiska wykonawców, jak i oryginalna uroda kobiet, w których żyłach płynie sporo krwi indyjskiej, wreszcie wspaniałe barwne kostjumy sprawiły, że koncert na rzecz ofiar z Tampico stał się sensacją dnia niemniejszą, jak premjera filmu z Marleną czy Gretą Garbo.

Ten piękny gest artystów filmowych, zazwyczaj zajętych wyłącznie swemi sprawami zawodowemi i kłopotami — zasługuje na podkreślenie. Pozbawieni dachu nad głową metysi w dalekiem Tampico, kiedy dostaną pieniądze na wybudowanie nowych chat, czy zakupienie towarów — może nawet nie będą wiedzieli, iż pomoc ta przychodzi od ich braci z „miasta cudów" Hollywoodu. Ale świat cały, gdzie tylko dociera taśma filmowa i gazeta — podkreślili z uznaniem inicjatywę „gwiazd" Hollywoodu.

„POHJOLA" NOWY FILM A. KRZEPTOWKIEGO.

„Pohjola", to lapońska nazwa pustyń śnieżnych Dalekiej Północy. Słowo „Pohjola" przyjął reżyser Adam Krzeptowski jako nazwę dla swego najnowszego filmu zimowego.

Korżystając z jego pobytu w Krakowie rozmawiamy na temat tego„ o egzotycznej nazwie, filmu. Mianowicie projektuje on nakręcanie w najbliższej przyszłości zimowego filmu o charakterze sensacyjno-sportowym, którego akcja rozgrywałaby się w Norwegji i w Tatrach.

— Chciałem zrobić „porządny" film, w którym mógłbym wreszcie wykorzystać ogrom możliwości zdjęć filmowych z samolotu. W filmie, o którym myślę, akcja będzie się rozgrywać na Lofotach i w Laponji. O ile film ten dojdzie do skutku — to wyjedziemy z początkiem marca, t. j. w okresie wielkich połowów dorszy, na które zjeżdżają się rybacy ze wszystkich stron. Reszta zdjęć będzie dokonana w Tatrach — bez nich przecież nie mógłby się obyć żaden z moich filmów.

— A jaka będzie obsada w filmie „Pohjola"? — pytam.

— W danej chwili przeprowadzam pertraktacje z szeregiem artystów m. in. z Janiną Martini, Janiną Loteczkową (będzie zapewne grać rolę pilotki i narciarki), Mieczysławem Cybulskim, St. Sielańskim. Jak jednakże będzie wyglądać ostateczna obsada — to trudno powiedzieć. Jedno mogę stwierdzić, że dążymy wszelkimi siłami do tego, aby film ten był nakręcony wyłącznie kapitałami małopolskimi. Chciałbym w ten sposób — po raz pierwszy zdaje się w kinematografji polskiej — uniezależnić się od wytwórń warszawskich.

— Zaciekawia mnie, co skłoniło Pana — człowieka przed laty pracującego w zupełnie innym zawodzie — do rozpoczęcia produkcji filmowej.

— Będąc zajęty szarą pracą biurową — mówi Krzeptowski — zawsze interesowałem się bardzo fotografją. W swoim czasie studjowałem dłuższy czas na wydziale fotograficznym wiedeńskiej wyższej szkoły graficznej.

Zkolei począłem „kręcić" — ot tak dla zabawy — maleńkim aparatem „Pathe-Baby". „Wzięło mnie" — jak mówią aktorzy! Zdjęcia filmowe spodobały mi się bardziej od zdjęć fotograficznych. Wreszcie kupiłem sobie jakiś stary aparat na normalnie szeroką taśmę filmową i zacząłem „kręcić" szereg zdjęć w górach. Kiedy już doszedłem do pewnej wprawy, zrobiłem wraz z moim bratem Andrzejem, ongiś mistrzem Polski w narciarsttwie — kilka krótkometrażowych filmów propagujących Zakopane i Tatry w zimie.

Dopiero w 1932 r. przystąpiłem do realizowania własnemi siłami, będąc równocześnie reżyserem, operatorem, kierownikiem produkcji i głównym finansistą. Rzecz oczywista, że musiałem — skutkiem braku doświadczenia i rutyny — popełnić szereg błędów. Naogół jednak prasa i opinja publiczna przyjęły „Biały ślad" bardzo przychylnie, co niewątpliwie stało się poważną zachętą do dalszej pracy w dziedzinie filmu.

Adam Krzeptowski mówi o tem wszystkiem, czego w ciągu kilku lat dokonał własną pracą i wysiłkiem — bez cienia jakiejś dumy. Pomimo swych filmowych sukcesów pozostał takim samym skromnym człowiekiem jak był. Życzyćby mu należało, aby nie ustając w pracy szedł nieustannie ku górze w swych wysiłkach artystycznych.

(j. rad.)



Adam Krzeptowski, reżyser filmowy, twórca „Białego śladu" i „Zamarłego echa" wraz z swym współpracownikiem, autorem scenarjusza „Zamarłego echa" inż. Wł. Bugayskim — na dachu Pałacu Prasy w Krakowie.

ALICJA W KRAINIE CZARÓW.



— Hop! Hop! — woła mała Alicja, zagubiona w krainie czarów. Trudno co prawda jej się dziwić, skoro tuż obok niej sterczy na gałęzi olbrzymia sowa, łypiąca swemi oczyma. Jednakże możemy być spokojni o losy Alicji. Nic jej się złego nie stanie, gdyż przygody jej, to czarująca bajka filmowa dla dzieci i starszych p. t. „Alicja w krainie czarów". Rolę Alicji gra jedna z najmłodszych, ale niemniej utalentowanych artystek Hollywoodu June Vlasek, młoda artystka czeska, która zmiejsca, przybywszy do Hollywoodu, uzyskała wielkie powodzenie. „Alicja w krainie czarów" będzie jej dalszym sukcesem po ostatnim obrazie „On Parade", przyjętym przez prasę filmową niezwykle przychylnie.

BUSTER KEATON W KARYKATURZE Z KARTONU.



Rzeźby z białego kartonu Stanisława Raczyńskiego są niezwykłym eksperymentem artystycznym i wzbudziły już zainteresowanie na obu półkulach. Angielskie i amerykańskie magazyny poświęcają im swoje szpalty, podnosząc oryginalność stylu tych wyjątkowych rzeźb.

Obecnie Raczyński rozpoczął pracę około serji karykatur gwiazd filmowych, posługując się dla ich wykonania tym niezwykłym materjałem rzeźbiarskim.

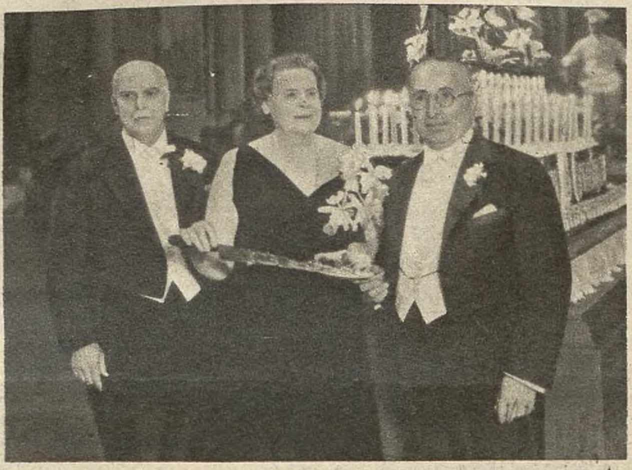
MARJA DRESSLER LAUREATKĄ AMERYKI.

Jednem z największych wydarzeń artystycznych w Ameryce była wielka uroczystość, jaką ostatnio zarząd m. Nowego Jorku i wytwórnia Metro zorganizowały ku czci znakomitej aktorki filmowej M. Dressler, z okazji 60-letniej rocznicy jej urodzin. Obecnie Dressler ukończyła 62 lat. A więc osiągnęła wiek, w którym zazwyczaj nie odnosi się już sukcesów na scenie, a tembardziej na ekranie. Jednakże w tym wypadku spotykamy się z wyjątkiem, gdyż Marja Dressler jest dziś uznana jako jeden z najgenjalniejszych talentów, jakie kiedykolwiek służyły X muzie.

Swoją karjerę artystyczną zaczęła na deskach scenicznych Nowego Jorku. W 40 lat potem była najbardziej znaną aktorką komedjową Ameryki. Jednakże los jej nie sprzyjał i wkrótce zapomniano o niej zupełnie.

Dopiero olbrzymi rozwój filmu w latach 1927—28 odnowił sławę nazwiska Marji Dressler. Film „Anna Christe", w którym grała obok Grety Garbo, wysunął ją na czoło aktorów charakterystycznych filmu. Zkolei zrealizowano film z jej udziałem, dodając jej partnera nieporównanego Wallace Beery. Para ta poczyna odnosić największe triumfy na srebrnym ekranie, stwarzając szereg niezapomnianych kreacyj w filmach: „Tugbeat Annie", dalej w „Late Christopher Beane". Ukoronowaniem ich współpracy artystycznej jest film „Objad o 8-ej", gdzie ponadto występują Jean Harlow, John Barrymore i Lionel Barrymore.

W roku bieżącym Marja Dressler uzyskała największe odznaczenie, jakie tylko mogą uzyskać artyści filmowi. Mianowicie przyznano jej nadawaną rok rocznie wielką nagrodę Akademji Filmowej w Hollywood. *Rh.*



Marja Dressler na przyjęciu, zorganizowanem w Nowym Jorku z okazji przyznania jej wielkiej nagrody amerykańskiej Akademji Filmowej. Obok niej stoi (z lewej strony) gubernator Kalifornji James Rolph.

AMATORKA GOLFA.



Ruth Selwyn z wytwórni Metro Goldwyn Mayer przepada za golfem. Gra ta w Polsce jest zupełnie prawie nieznana, ojczyzną jej jest Anglja. Jest to sport dla starszych panów. W Ameryce najwybitniejszym jej zwolennikiem jest słynny miljarder John Rockefeller, który pomimo, iż ukończył 93 lat, codziennie grywa w golfa, twierdząc, że to go właśnie trzyma przy życiu. Golf nie wymaga wielkiego wysiłku fizycznego, wyrabie jednak zwinność i gibkość ciała, czyli zalety, potrzebne niezbędnie każdej artystce filmowej.

MAŁY KRÓL.



Scena z filmu „Mały Król", nakręconego ostatnio w Paryżu z Robertem Lynen, młodocianym artystą filmowym.

Nie spostrzegliśmy nawet rewolucji, jaka zaszła w technice kinowej. Dawniej, zachwalając jakiś film, mówiono: Iks, to doskonały artysta! Mimo swego wieku (przeszedł pięćdziesiątkę) doskonale gra rolę 10-letniego chłopca.

Podobna maskarada odbywała się w zakresie ról charakterystycznych: bezrobotny kelner podmiejskiej restauracji odpowiednio udekorowany — grywał, jako statysta, rolę wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, lub wybitnego chirurga-operatora...

Wielkie wytwórnie, zachwalając jakiś film, głosiły: W Hollywood wybudowano całe miasto Wschodniej Małopolski, dla odtworzenia fragmentów filmu Zet. Instalacja kosztowała iks miljonów (czy tysięcy...) dolarów... Dziś wprowadzono we filmie realizm, posunięty możliwie najdalej. Za herezję uważamy sztuczną i przesadną charakteryzację artystów, czy dekoracyj.

Tworząc więc film opatrzony, tytułem: „Mały król", oparty na dziele znanego pisarza Andre Lichtenbergera, Julien Duvinier powierzył główną rolę króla Michała I-go dwunastoletniemu Robertowi Lynen. Nazwisko jego jest jeszcze mało znane, choć wszyscy pamiętają doskonały film „Poil de Carotte", w którym debiutował. Robert był studencikiem, gdy przypadkowo „odkrył" go reżyser, włóczący się w poszukiwaniu bohatera. Dzięki temu spotkaniu mały Lynen zmienił tryb życia. Powiedzmy odrazu, że jego drugi film „Mały król" spotkał się z krytyką dosyć ostrą, zarzucającą filmowi powolność akcji a raczej jej rozstrzelenie, nagromadzenie efektów silnych, lecz zabardzo wybijających się na pierwszy plan wobec historycznego charakteru filmu; najgorsze jednak, że to tło historyczne filmu jest zmyślone, bo państwo Panonja nie istniało dotąd w historji...

Nie będziemy więc mówić o samym filmie, lecz o roli bohatera-dziecka. Jak trudno jest grać we filmie, najlepiej osądzić, porównując grę t. zw. „znanych artystów". Rzadko kiedy potrafią oni zachować naturalność, indywidualność, osobowość. Prędzej, czy później ulegną suchemu maszynizmowi zakulis, zmarnują się. Tu zresztą leży chyba zasadnicza różnica między „pracą" artysty teatralnego i filmowego.

Co stanie się z małym Robertem? Czy, pozwolą mu zostać doskonałym artystą, czy uda „im" się wreszcie ugiąć go, wygiąć i — zmarnować? — Narazie gra on doskonale. Jako król Michał I-szy żyje on samotnie w wielkim zamku. Otaczają go zewsząd intrygi dworskie, dyplomatyczne, personalne, partyjne. Michał jest słabowity; lecz nie opuszcza niemal wilgotnych murów zamku: zamachy i niebezpieczeństwa grożą mu na każdym kroku. Lud buntuje się przeciw regentom, ale Michał ma być zgładzony podrzuconą w kościele bombą... Wybuchnie rewolucja, której on padnie ofiarą. Wielokrotnie najbliżsi będą go chcieli otruć. Michał żyje sam. Jego piastunka milczy: nakaz! Mały król nie powinien dowiedzieć się, że jego matka żyje na wygnaniu... Oto ramy roli dziecka. Robert, z twarzyczką pełną inteligencji, gra doskonale. Zasługa to chyba jego: gdyby reżyser chciał nauczyć dzieciaka grać tak, a nie inaczej, wypadłoby to szalenie sztywno. Robert jest urodzonym artystą. Przechadzając się samotnie po swym parku czy komnatach — posiada on tyle tragicznej siły, że zapominamy ewent. braki scenarjusza, obserwując tego „małego". Walka wewnętrzna stoi tu na wysokości roli Hamleta.

Jest poważny, niekiedy okrutny („jak jego ojcowie..."), niekiedy jednak wybucha niepohamowanym płaczem i wśród łkań przeprasza b. premjera (socjalistę, który musiał podać się do dymisji) za to, że on, Michał I-szy napełnił mu kiedyś kieszeń powidłami, ale szalenie tego żałuje... Lekarze wysyłają Michała na Riwierę. Tu, incognito, mały król odzyskuje swobodę dziecka. Gra jego jest tu tak inna, znowu tak naturalna jak poprzednio, choć niema śladu poprzedniej powagi, smutku, chuderlawości, majestatu i t. d.

Robert Lynen ma przed sobą przyszłość. Dzięki młodemu wiekowi mógłby wnieść dużo nowego do swej gry. Tylko: czy mu pozwolą?... Czy go nie zmanierują?... **Zygmunt Frenkiel (Paryż).**



NOWY FILM POLI.

Pola Negri nakręca obecnie w Paryżu pod kierunkiem reżysera Gastona Ravela film pt. „Fanatyzm“, którego scenarjusz opracowany jest na podstawie znanej książki Maksa Maurey'a pt. „La Savelli“. Akcja tego filmu rozgrywa się na dworze cesarza Napoleona III i jego żony pięknej Eugenji, z pochodzenia Hiszpanki.

WIELKI KONKURS „ŚWIATOWIDA“ NA SCENARJUSZ FILMOWY. ŁĄCZNA SUMA NAGRÓD 4500 zł.

WARUNKI KONKURSU:

1) Scenarjusz filmowy winien być oryginalny nigdzie dotąd nie grany.

2) Manuskrypty (pisane o ile możności na maszynie i to jednostronnie), należy nadsyłać pod godłem (a więc bez podania nazwiska autora). Imię, nazwisko i adres autora przesłać równocześnie z manuskryptem w osobnej, zamkniętej i zalakowanej kopercie, na której umieścić należy jedynie godło, jakiem manuskrypt został oznaczony.

3) Termin ostateczny nadsyłania manuskryptów: 30 kwietnia 1934 r. godz. 12 w południe.

4) Nagrody pieniężne w łącznej sumie 4.500 zł.: I nagroda zł. 2.000, II nagroda zł. 1.500, III nagroda zł. 1.000.

5) Prawa autorskie scenarjuszów nagrodzonych przechodzą na wydawnictwo „Światowida“.

6) Wydawnictwo „Światowida“ zastrzega sobie prawo zakupienia scenarjuszów nienagrodzonych.

7) Skład sądu konkursowego podany będzie w najbliższym czasie do wiadomości publicznej.

8) Adres dla przesyłek przeznaczonych dla konkursu: „Konkurs „Światowida“ na scenarjusz filmowy“, Kraków, Pałac Prasy.

Szczegółowe wskazówki, jak należy pisać scenarjusz filmowy i w jakiem opracowaniu należy go przesłać Sądowi Konkursowemu, zamieścił „Światowid“ w Nr. 3 z 13-go b. m.

POLSKA NA KONFERENCJI ROZBROJENIOWEJ.



Komitet techniczny Komisji wydatków wojskowych na Konferencji rozbrojeniowej, pracujący pod przewodnictwem delegata Polski P. Ministra J. Modzelewskiego, posła R. P. w Szwajcarji, zakończył po odbyciu przeszło 200 posiedzeń, pierwszą część swych prac i jednogłośnie przyjęte wnioski, wraz z instrukcjami przesłał przewodniczącemu Konferencji rozbrojeniowej, Hendersonowi. Na zdjęciu (oznaczony krzyżykiem): p. minister Modzelewski, między członkami Sekretarjatu Ligi Narodów, p. Aghnidesem (Grecja) i Friss (Danja) po lewej stronie i p. von Suchen (Austrja) po prawej stronie. Na przodzie delegat angielski oraz p. major Mokrzycki. członek delegacji polskiej na Konferencję rozbrojeniową. W komitecie biorą udział przedstawiciele Anglji, Francji, Italji, Japonji, Indji, Polski i Szwecji.

O POLSCE I WARSZAWIE.



P. Henryk Kuijpers, wydawca dziennika „De Maasbode", naczelnego organu katolickiego w Holandji, drukującego obecnie serję entuzjastycznych artykułów o Polsce, pióra red. oj. Hermansa. Pp. Kuijpers i oj. Hermans odwiedzili Polskę w roku zeszłym jako goście Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism.

SZARADA PODWÓJNA.

(Ułoż. Wiesław Nowicki, czł. Warsz. Kl. Szar.).

I.

W kryzysowym karnawale wszędzie słyszysz gorżkie żale,
jak do siebie starsze panie ciągle prawią o „orkanie" —
a u starszych panów w gwarze, w jakimś dużym, drogim barze:
że pieniędzy nic nie mają — (a wódeczkę popijają!)
Pierwszy - drugi straszny, wielki (na zakąskę są serdelki,)
gorycz wielka do swej pensji (szampan stoi bez pretensji!)
Szósta-trzecia walka taka (smakoszami są szaraka!)
praca ciężka, pot na czole (wino, likier są na stole!)
i na wszystko tak się burzą (płacąc jednak bardzo dużo!)
Siódme-pierwsze wyrzekają wciąż na mężczyzn, którzy grają
świetnie swoją ważną rolę: „Ja nie mogę być przy stole!
jestem tak zapracowany i zupełnie niewyspany,
że już lepiej się położę w to małżeńskie nasze łoże!"
Pierwsze-piąte mąż przed żoną czule w niego zapatrzoną,
która, jak to **ósme-czwarte**, wierzy w słowa nic niewarte.
A **sześć** drugi dzień to samo — kiedy znajdzie się za bramą
wnet do baru chyżo wstąpi i niczego nie poskąpi:
Sześć-czwór-piątej luksusowej, wódki czystej, wyborowej
do kieliszka — na zakąskę świeżo upieczoną gąskę!
I to **całość** tak ogniście? Czy to prawda? Rzeczywiście?...
Posłuchajmy sobie dalej, co się dzieje w karnawale:

II.

Siedem ósmym-drugim jestem, w dużej sali, z pańskim gestem,
obserwując różnych ludzi, jak rozrzutność w nich się budzi.
(Siedzę sobie przy stoliku i spisuję w notatniku!)
Jakiś „**ósmy-czwarty**" wchodzi i krytycznem okiem wodzi...
Szuka gustu swego wokół... Znalazł... Jest już przy jej boku!
W tańcu błaha najpierw mowa, jakieś luźne, miłe słowa —
potem bardziej wyraziste, gorejące, płomieniste...
I... już wkrótce **czwór-pięć-szóste** — słowa nie są już tak puste
słyszę: „**Druga-ósma!** droga! kocham ciebie! więc na Boga
bruderszaft wypijmy w cieniu! mówmy sobie po imieniu!"
(Dalej więc swój słuch wytężam, czy to flirt, czy gest na „męża"...)
A on mówi: „**Pierwsza-druga!** Poco tu rozmowa długa?
Ja oświadczam się o ciebie i będziemy jakby w niebie!
Tyś jedyna w moim sercu!" — Już ich widzę na kobiercu!...
— — — — — — — — — — —
Tak się owe **trzy-sześć** sprawy. Przyjeżdżajcie do Warszawy
piękne Panie i Panienki weźcie ślubne swe sukienki!...
A ja ręczę Wam w sekrecie: Przed ołtarzem wnet staniecie!
Bo po **ośm-dziewiątych** stale, **drudzy-trzeci** w swoim szale
biorą śluby. A dla mody — idą po nich w ślad... rozwody!
— — — — — — — — — — —
Jakiż więc jest obraz nędzy? — Tak się żyje bez pieniędzy? —

Odpowiedzi redakcji.

WP. FRANCISZEK SZCZ. TARNÓW. Nasz konkurs na scenarjusz filmowy zasadniczo nie stawia żadnych ograniczeń co do wyboru miejsca akcji filmu. Praktycznie jednak rzecz biorąc, należy pamiętać, że film rozgrywający się na terenie Polski, jako łatwiejszy do nagrania, zawsze będzie miał większe szanse realizacji, aniżeli film, którego akcja miałaby się rozgrywać np. w Ameryce. W sprawie wiadomego planu proponujemy odniesienie się do Dziennika chicagowskiego. Żądanych adresów ze zrozumiałych powodów nie podajemy.

UWAGA: Każda z 2 części szarad ma odmienne, niezależne sylaby, a więc dwa odrębne rozwiązania. Obydwa rozwiązania, połączone ze sobą, tworzą dopiero całość.

Za rozwiązanie niniejszej szarady, redakcja „Światowida" przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 3. II. 1934 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 2.

REBUS Z. TIETZA: „Światowid", to najwykwintniejszy i najtańszy tygodnik.

REBUS K. KLEMA: Nie czas żałować róży, gdy płyną lata.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 2 nadesłali:

M. Nowińska, Poznań; Nowacka, Poznań; Zofja Lasocka, Warszawa; Bolesław Jurczyk, Krynica; J. Gilewicz, Warszawa; „Manfred"; „Wilnianin", Dubno; Justyna Krasnodębska, Seroczyn Siedlecki; Czesław Kozłowski, Warszawa; M. Grzemianka, Sianowo; „Hajot", Brzeziny Śląskie; L. Glaszmidt, Warszawa; M. Marcinkowski, Sianowo; Włodz. Hoffman, Warszawa; Czytelnia T. S. L., Węgierska Górka; Karol Suchanek, Węgierska Górka; Halina Mikinowa, Poznań; St. Maltze, Warszawa; **St. Maciejczyk, Mysłowice (zł. 20.—)**; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; Edmund Miłowski, Poznań; Z. Słowikowski, Warszawa; Józef Czołba, Poznań; St. Beśka, Stołpce; A. Maciejewski, Gdynia; Czesława Chwał, Warszawa; dr. H. Opielińska, Środa; Zygmunt Pieracki, Wilno; Marja Szewiakowa, Wilno; Juljan Kowal, Stołpce; Eugenjusz Petrynowski, Kutno; Teofil Sobecki, Poznań; Roma Schützowa, Poznań; Zb. Block, Poznań; Wł. Jankowski, Żywiec; Leon Błażewski, Bydgoszcz; Ludwik Kulawski, Żywiec; Józef Kozłowski, Rawa Ruska; Janusz Roman, Warszawa; Józef Maziarz, Ozorków; Jan Norbert Maziarz, Ozorków; Władysława Wojtczakowa, Ozorków; Irena Lewicka, Lwów; Stanisław Nowicki, Poznań; Jan Obtułowicz, Żywiec; Mikołaj Kluf, Piotrków Tryb.; Bolesław Kurowski, Warszawa; Marja Hirschenfeldowa, Węgrów; Adam Piwowarczyk, Borysław; Z. Tietz, Warszawa; Marja Szafrańska, Murowana Goślina; **Marja Nowicka, Poznań (zł. 10.—)**; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; Wojciech Ciepiela, Kraków; Jerzy Stępień, Łódź; Jerzy Sass, Krzeszowice; Marjan Musiałowicz, Poznań; Helena Proskurnicka, Baranowicze; Katarzyna Hołdawańska, Pruszków; Roman Chromiński, Pruszków; Halina Studzińska, Warszawa; W. Ziętek, Gniezno; Marek König, Stryj; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Jadwiga Tyblewska, Poznań; Marja Strubel, Warszawa; Maryla Szczyrbakówna, Kraków; Józef Klima, Kraków; W. Nowacka, Poznań; J. Bielenia, Warszawa; „Wiesław"; Jawna Kowalska, Warszawa; Janina Kraft, Lwów; St. Jankowski, Łódź; Jurek Zapiór, Kraków; Tadeusz Kutermak, Kraków; Kazimiera Figurowa, Kraków; W. Weisło, Kraków; H. Kasińska, Grodziec; inż. M. Wysocki, Tatarów; Kaz. Brok, Dąbrowa Górnicza; Piotr Sokólski, Katowice; M. Marcinkowski, Mirachowo; G. Marcinkowski, Mirachowo; G. Marcinkowska, Sianowo; Zofja Musiałówna, Kraków; Hanka Cieślikówna, Kraków; Lola Dąbkówna, Kraków; Józef Kudyk, Kraków; Aleksander Cwynar, Kraków; „Rozmaryn", Wilno; ks. dr. Henryk Błasikiewicz, Sandomierz; B. Ramułtowa, Jeżów; Franciszek Izdebski, Zagórz (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—28. II. 1934); inż. Józef Modrzejewski, Lublin; ks. Leopold Klementowski, Tarnopol.

Nagrody otrzymali: pp. Stanisław Maciejczyk, Mysłowice (zł. 20.—), Marja Nowicka, Poznań (zł. 10.—) i Franciszek Izdebski, Zagórz (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—28. II. 1934).

Nagrody pieniężne. redakcja „Światowida" prześle niebawem.

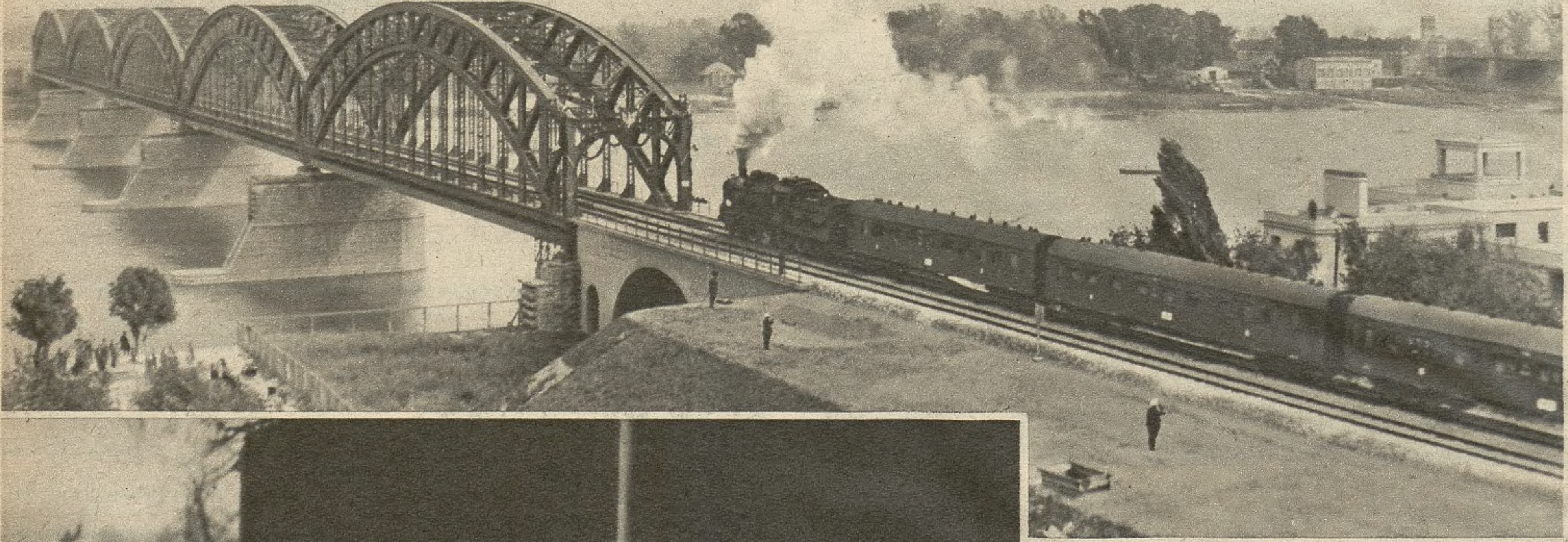
Czytajcie „Wróble na Dachu".

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

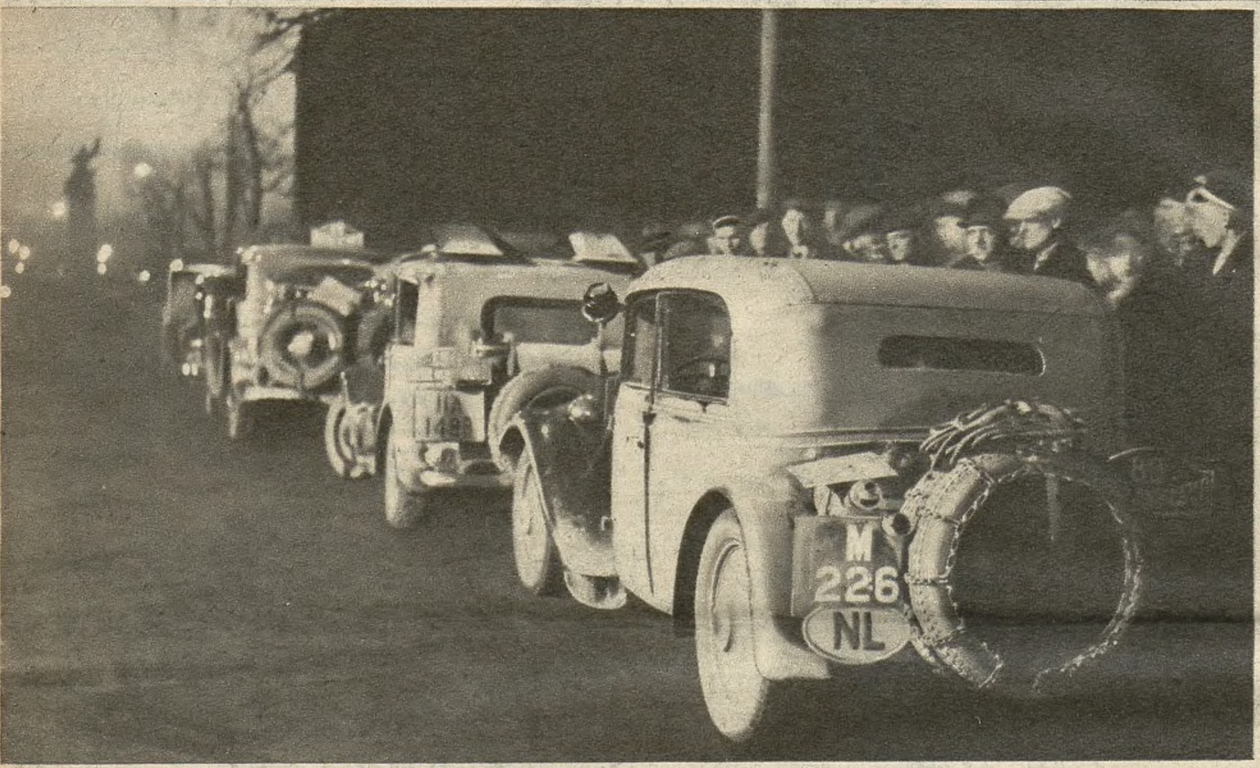
CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

W CENTRUM EUROPY.



Nowy most kolejowy w Warszawie.



Wszystkie drogi prowadzą... do Warszawy. Nie ominęli jej też uczestnicy rajdu zimowego do Monte Carlo. Na zdjęciu szereg samochodów rajdowych przed gmachem Automobilklubu R. P.

Węzeł warszawski posiada dla międzynarodowego ruchu kolejowego i turystycznego ogromne znaczenie. Stąd też Polska po odzyskaniu Niepodległości przystąpiła natychmiast do odpowiedniej rozbudowy tego węzła. We wrześniu ub. roku nastąpiło otwarcie kolejowej linii średnicowej w Warszawie, co stanowi zakończenie pierwszego etapu tych naprawdę gigantycznych prac. Uzyskanie pożyczki angielskiej pozwoli na zelektryfikowanie tego węzła.

Równolegle z tymi pracami podjęto usiłowania zbliżenia Warszawy do innych miast, a przedewszystkiem Krakowa, Lwowa, Gdyni i Poznania. Nowe linje kolejowe będą znacznie krótsze i dogodniejsze, co posiadać będzie nisłychane znaczenie dla wzmożenia ruchu handlowego i turystycznego.

Położona w centrum Europy posiada Warszawa także niesłychanie wielkie znaczenie dla komunikacji lotniczej, jako łącznik zachodu z Sowietami. Już w najbliższym czasie dzięki porozumieniu z Niemcami zaczną kursować samoloty na linji Berlin—Warszawa—Moskwa.

Tyle o komunikacji kolejowej i lotniczej, bo o drogach podwarszawskich lepiej nie mówić. Ale to już bolączka całego kraju.

POSIEW BOHATERSTWA.



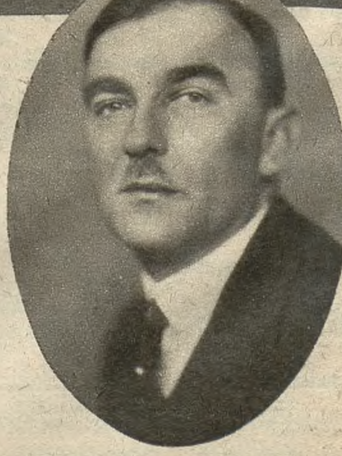
Warszawa nigdy nie uznała obcej przemocy. Buntowała się w 1831 r., w 1863 r., porywając cały naród do powstania. Rzeź Pragi, obrona Woli i rok 1920, to tytuły jej chwały. Na zdjęciu uczestnicy powstania w 1863 r. na akademji w sali Rady Miejskiej w Warszawie, zorganizowanej w ubiegły poniedziałek w 71-ą rocznicę Powstania.

W CIENIU FILHARMONJI.



Gmach Filharmonji Warszawskiej.

Warszawa, szczególnie w dawniejszych czasach, odznaczała się wielkiem zamiłowaniem do muzyki. Twórczość Moniuszki i Szopena znalazła tutaj odrazu wielkie uznanie, a głównymi ogniskami kultury muzycznej była Filharmonja i Wielka Opera. I dzisiaj jeszcze Warszawa jest siedzibą wielu najwybitniejszych muzyków polskich z genjalnym Karolem Szymanowskim na czele.



Karol Szymanowski, najwybitniejszy kompozytor polski, mieszka w Warszawie.

WEŁNA I FUTRO.

Kiedy poprzez ciężkie zimowe chmury przedrze się pęk gorących już promieni słonecznych, budzą one w nas przeczucie wiosny, która w świecie mody już przygotowuje swe panowanie.

W jakim znaku powta nas sezon wiosenny?

Na pierwsze ciepłe dni przystroi się piękna pani w jasny płaszcz wełniany, podbity lekkiem futrem i ozdobiony kołnierzem z tego samego futra. Inna wersja wiosennego ubioru, to żakiecik futrzany, najchętniej jasny, do wełnianej spódniczki w jasnym kolorze, o fasonie prostym i sięgającym do połowy łydki. Może to być spódniczka z gładkiego materjału lub też w kratę, która w wełnianych materjałach jest znowu obecnie bardzo modna.

Pewną niespodziankę zrobiły nam kapelusze. Oto wiele nowych modeli odkrywa całkiem czoło aż do linji włosów, co jest miłą zmianą od czasu kiedy wszystko było na bakier... oczywiście mówimy tylko o kapeluszach.

Kapelusz, rękawiczki, buciki i pończoszki ,wszystko harmonizuje z odcieniem płaszcza czy kostjumu. Jasne pończoszki wchodzą znów w modę. Prym wieść będą znowu kolory cieliste. Skórka na buciki droga, lecz elegancka, jak tylko w różnych odmianach jaszczurki się spotyka. Jaszczurka i krokodyl mają jednak ten pierwszorzędny walor, że są nadzwyczaj trwałe i doskonale trzymają fason bucika. Także i wszelkie wężowe skóry są w programie wiosennej mody.

Szczególnie oryginalne walory przedstawia złocona skóra wężowa. Już w tym karnawale pojawiły się malutkie kapelusze ze złoconej skórki, w formie miniaturowych berecików. Do takiego kapelusza kompletuje się kołnierz, manszety rękawiczek, a także i pantofelki. Jako strój dancingowy czy cocktailowy jest to komplet bardzo efektowny. Po księżycowych odcieniach srebra z początku karnawału zatriumfowało słoneczne złoto, które wprowadzi nas w okres wiosny, kwiatów i słońca!

J. Z.



W owalu: Sukienka popołudniowa z błękitnej wełny Angora. Ramiona nieco poszerzone.



Przejściowa sukienka wiosenna na ulicę, przybrana futrem nutrji i guzikami.



Obok: Wiosenne możliwości: płaszcz, kostjum i żakiecik futrzany w jasnych tonach.



Sportowy płaszcz na wczesną wiosnę, podbity nutrjami, z takimże kołnierzem.

Poradnik kosmetyczny.

JADWIGA GENSERÓWNA.

Istotnie proszę Pani chirurgja kosmetyczna działa cuda. Poprawianie wad i defektów przyrodzonych czy nabytych jest koniecznością dla każdej kobiety, która chce przedłużyć swoją młodość i wygląd estetyczny, że wybujałość bioder dałoby się poprawić mocnym masażem ręcznym przy współudziale dobrego wibratora elektrycznego. Tylko należy wytrwale poddać się zabiegom przez okres 2 3 miesięcy. Jeżeli jednak podstawą zbytniej wypukłości jest budowa kości biodrowej — to masaż niewiele będzie mógł zrobić. Jeżeli ma Pani możliwosci proszę poradzić sie u specjalisty. Adres wyślę Pani prywatnie.

HALSZKA ROMEYKÓWNA.

Niezwykle wysoki stan higjeny zapobiegnie tworzeniu się nowych wyprysków. Proszę codziennie stosować do rannego mycia galaretkę kosmetyczną Pulsa podług przepisu na słoiku.

GENCJANA.

Na zmęczone oczy doskonale zrobią Pani następujące zabiegi: Proszę codziennie wieczorem po umyciu twarzy odżywić tkankę i mięśnie okrężne oka. Do tego celu używamy kremu Special eye cream. Małą ilość kładziemy pod oczy i końcami paluszków zlekka staramy się krem wklepać. Podczas takiego zabiegu oczy powinny być skierowane ku górze i otwarte. — Następnie bierzemy dwa kawałki waty i wykrawamy z tego dwie okrągłe poduszeczki wielkości oka, maczamy w zimnej wodzie z płynem Burowa (w proporcji: łyżeczka od kawy na szklankę wody) zlekka wyciskamy i nakładamy na oczy pod ciemną opaską z materjału. Takich okładów można zrobić 5, każdy po dwie do trzech minut.

DROBNA LI...

Ażeby otrzymać cerę gładką i delikatną należy trochę nad tem popracować. Należy przedewszystkiem w sposób bardzo prosty pielęgnować. Pielęgnacja polegać będzie zawsze na utrzymaniu w należytej czystości skóry twarzy. Najcudowniejsze kremy nic nie pomogą i nie nie zmienią jeśli pielęgnacja od podstaw będzie szwankowała. — Na noc skóra powinna być bardzo dokładnie oczyszczoną. Robimy to przy pomocy odpowiednich preparatów zmywających kurz, brud i wszelkie zanieczyszczenia spowodowane wydzielinami skóry. Pierwszorzędnym kosmetykiem wzmacniającym i odświeżającym będą natryski z wody destylowanej o temperaturze pokojowej. — Przy dużym zwiotczeniu można zastosować wklepywanie płynów wzmacniających: toników. Miejsca pod oczyma i brózdy koło nosa odżywić przy pomocy jakiegoś kremu odżywczego — oto w ogólnych zarysach ma Pani nakreślony sposób postępowania ze skórą swoją na noc. — Jakich należy używać preparatów do tego celu mogę Pani napisać w następnym „Poradniku" jeżeli będzie sobie Pani tego życzyła.

KOSMETYCZKA ZAWODOWA.

Pyta Pani na czem polega leczenie ropnych zapaleń skóry. Trzy zasadnicze momenty wysuwają się w leczeniu ropnych zapaleń: przeciwzapalne, odkażające, osłaniające. W pierwszym rzędzie należy dbać o higjenę skóry, strupy jakie powstają rozmiękczać maścią borną 5%. maścią cynkową, oliwą nicejską, można stosować kompresy pod ceratką z roztworu ichtjolu 2—3%. Przecierać spirytusem salicylowym oraz stosować zasypkę następującą: Acidi tannici 2,0, Zinci oxyd. Amyli oryzae na 2,0. Ogólnie podawać należy szczepionki gronkowcowe, oraz autoszczepionki (zastrzyki z krwi pacjenta). Pozatem należy uregulować dietę.

BIAŁY RYCERZ w ŁAZIENKACH.

